Nr 49. Kraków, poniedziałek, 8 grudnia 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . K. 1·80
Półrocznie . . . K. 3·50
Rocznie . . . K. 6·–
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 50 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 60 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupszyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Co to jest i co Czytelnikowi daje Elegancya?

Cel Celem „Elegancyi“ jest uprzystępnić w szeregu fachowych artykułów wszystkie dziedziny elegancyi w życiu praktycznem i codziennem.

Potrzeba Człowiek współczesny nie ma czasu na zagłębianie się w dzieła specyalne, omawiające sprawę szeroko i długo. Czego potrzebuje, to książki, któraby mu podała w krótkiej formie interesująco i ze smakiem wszystko to, co trzeba wiedzieć z dziedziny elegancyi.

Współpracownicy Wydawca — aczkolwiek sam znawca w dziedzinie elegancyi — wszedł w tym celu w kontakt z szeregiem fachowych znawców we Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie, znawców, których sława naukowa i literackie zalety dają rękojmię, iż plan jego został wszechstronnie i najlepiej przeprowadzony.

Redakcya Przedsięwzięcie, któremu służy tyle głów, potrzebuje dobrego redakcyjnego kierownictwa, któreby zręcznie wiązało ze sobą tysiączne nici i starało się o harmonię między poszczególnemi częściami.

Sposób pisania Sucha uczoność i nudne nagromadzenie dat, nie są na miejscu w książkach, które mają się stać popularnemi w wielkim stylu. Nasza książka przy całej gruntowności będzie jednak stanowić lekturę przyjemną.

Przejrzystość Najlepsza książka ma wielki błąd, jeżeli nie jest przejrzystą. Kto bierze książkę do ręki, musi w niej znaleźć natychmiast to, czego chce. Nasza książka odznacza się niesłychanie praktycznym systemem uporządkowania materyału.

Treść **Część I.** Suknia kobieca.
Wstęp. Typy tualet. Suknia popołudniowa. Suknia obiadowa. Toaleta wieczorowa. (Soirée.) Toaleta dworska. Toaleta audyencyjna. Suknia ślubna. Okrycia. Bucik. Rękawiczka. Dessous. Parasol. Kapelusz. Kostyumy sportowe. Klejnoty. Fryzura. Perfumy. Torebka ręczna. Wachlarz. Przepisy żałoby przy różnych stopniach żałoby.
Część II. Moda.
Szyk. Balowy strój pana. Długowieczność ubrania. Kapelusz. Elegancya w podróży. W koszuli. Frak czy smoking. Krawatka. Pyjama. Chapeau-claque. Cylinder. Kamizelka. Rękawiczka. Schawls. Pumps. Koszula frakowa.
Część III. Kultura.
Pozdrowienie. O podaniu ramienia. Całowanie ręki. Niegrzeczności w tańcu. Kwiat w butonierce. Monokl jako wychowawca. Krzesła klubowe. Pojedynek. Gra. Rags. Kamerdyner. Jak się woła kelnera.
Część IV. Sport.
Polo. Tennis. Polowanie. Jazda konna. Szermierka. Kultura auta.

Format Książki tego rodzaju muszą być podręczne, jeżeli mają być praktyczne. Muszą być takie, by je można położyć wszędzie, na biurku, na pianinie, na toaletce i t. d.

„Elegancya“ kosztować będzie w handlu księgarskim 4·50 Koron. Całoroczni abonenci „Gazety Poniedziałkowej“ otrzymają „Elegancyę“ za cenę 2·50 koron za egzemplarz. — Zamówienia księgarskie prosimy przesyłać do

Administracyi „Gazety Poniedziałkowej“ w Krakowie

ulica Sławkowska 29, I. p.

U przełomu.

Wiedeń, 5 grudnia 1913.

(w ą ż) Po niezliczonych terminach, które uchodziły za „ostateczne" w rokowaniach o reformę wyborczą, zebrał się się dziś we Lwowie sejm, mający dzieło doprowadzić do skutku. Czy cel ten da się osiągnąć, niewiadomo. Niewątpliwie wielkim sukcesem jest wszakże samo zwołanie sejmu, samo umożliwienie obrad prawidłowych.

Ogłoszony dziś rządowy projekt ordynacyi wyborczej do sejmu, jest niemal dosłownem powtórzeniem owego projektu kompromisowego, przeciw któremu biskupi z taką wystąpili w swoim czasie stanowczością i który skutkiem tego właśnie oporu nie został urzeczywistniony. Padł twórca projektu Bobrzyński, sejm rozwiązano i nowe przeprowadzono wybory, społeczeństwo popadło w krańcową zajadłość partyjną, rozluźniły się obowiązujące dotychczas konstrukcye polityczne, zawrzała wojna zaciekła wszystkich przeciw wszystkim — a rezultat? Ow właśnie, ów potępiony i wyklęty projekt Bobrzyńskiego wraca przed sejm, wszystkiemi przywilejami projektu r z ą d o w e g o wyposażony. Te zaś właśnie stronnictwa: centrum, autonomiści i wszechpolacy, które w swoim czasie obaliły projekt Bobrzyńskiego, s ą dziś jego najzawziętszymi zwolennikami. Nikomu więcej nie zależy na przyjęciu projektu, jak tym właśnie stronnictwom, nikt bardziej niż reakcya zjednoczona nie obawia się intra, w razie ponownego uniemożliwienia reformy.

Jakie stąd wnioski dają się wysnuć?

Oto przedewszystkiem konkluzya nader znamienna, że opór reakcyi przeciw projektowi Bobrzyńskiego, n i e w y n i k a ł z r e f l e k s y i r z e c z o w y c h. Pobudki czysto osobiste, niechęć i zawziętość wobec pierwszego namiestnika galicyjskiego, który Garapichów i Moysów nie traktował lepiej niż Bisów lub Jedynaków, wywołały ów rozpaczliwy opór, który w rezultacie mógł dać tylko zwycięstwo osobiste, nie rzeczowe. Projekt Bobrzyńskiego powrócił, a jego dawni zwolennicy zapatrują się nań wielce krytycznie.

Bo projekt ten w rzeczy samej demokratyzacyę sejmu dokonuje w warunkach arcywątpliwych i niedostatecznych.

Pozostawia on wbrew nowoczesnym poglądom na równouprawnienie prawodawcze kategoryę wirylistów, powiększa cyfrę mandatów z kuryi wielkiej własności, zamiast ją znieść lub sprowadzić do jej obecnego znaczenia gospodarczego i cywilizacyjnego. Projekt ten wprowadza dalej nową monstrualną kuryę średniej własności, daje w miastach przewagę mandatom cenzytów i ludność miejską segreguje zawzięcie wedle zajęć i stopy życiowej. Zbyt mały udział mandatów z gmin wiejskich w ogólnej cyfrze posłów wybieralnych, jest wkońcu dalszym brakiem dojmującym. Dodawszy do tego liczne postanowienia ordynacyi, nastręczające n. p. pod względem struktury okręgów wyborczych liczne wątpliwości, otrzymamy całość arcysztywną, niekonsekwentną i dla dalszego rozwoju normalnego ujemną.

Projekt Bobrzyńskiego był k o m p r o m i s e m i jako taki z konieczności obfitował w te wszystkie braki, które szkodzą jednolitości dzieła, gdy ono powstało drogą targu i ustępstw wzajemnych.

Obecnie, w chwili ostatniej, gdy rzecz da się tylko w całości przyjąć, lub odrzucić, podnoszenie wszelkich, skądinąd zgoła usprawiedliwionych rekryminacyj, zawiera niebezpieczeństwo dla reformy samej. Rekryminacye podobne idą wszakże z trzech stron i potrzeba będzie nadzwyczajnej zręczności, aby je zaspokoić i opanować.

Ze strony demokracyi polskiej pada, jak wiadomo, zarzut co do konstrukcyi kilku okręgów miejskich i sposobu głosowania. Ze strony ludowej podnosi się głównie żądanie zniesienia kuryi średniej własności. Ze strony ruskiej wreszcie, postulat dotyczący stosunku ruskich a polskich członków wydziału, obok innych pomniejszych dezyderatów, wciąż jeszcze opanowuje sytuacyę.

Mimo wszystko nie da się zaprzeczyć, iż silne dane przemawiają tym razem za możliwością dokonania dzieła reformy. Zewsząd spostrzega się silne parcie do zakończenia obecnego jałowego położenia rzeczy, do powrócenia krajowi spokoju i ładu. Potrzeba wytchnienia i powrotu do pracy realnej, stała się powszechną.

Niemniej doniosłe muszą być następstwa sesyi sejmowej na układ stronnictw polskich.

Przewrót dokonany w łonie parlamentarnego klubu P. S. L., mimo podkładu osobistego, w rzeczy samej dotyka o stronę zasadniczą w polityce tego stronnictwa i odbić się musi żywo na jego dalszem działaniu. W ślad za tem rozwinąć się będzie musiał i ustalić stosunek do innych stronnictw bloku. W miarę tego, jaki obrót weźmie sesya sejmowa, stosunki wspomniane wypowiedzą się następstwami, daleko idącemi. Stoimy tedy wobec zagadnień niezmiernie ważnych i decydujących o dalszych losach kraju i Koła.

Glossy sejmowe

Lwów, 7 grudnia.

Sejm galicyjski otwarty, sejm funkcyonuje! Zjawisko, konfundujące największych sceptyków i wytrwałych pessymistów, którzy uparcie i ze sporą dozą złośliwości głosili każdemu, kto chciał ich słuchać, że do załatwienia reformy wyborczej nie dojdzie, że „Rusini nie dopuszczą do niczego", to że znowu przeszkodzi klub środka, a przedewszystkiem wszechpolacy. Najczarniejsze horoskopy co do losów autonomii krajowej krążyły z ust do ust, przygnębiając do reszty jeszcze ludność, przybitą strasznemi przejściami ekonomicznemi mijającego właśnie roku.

Pierwszego stycznia urzędnicy Wydziału krajowego nie dostaną pensyi! Mnóstwo ludowych nauczycieli zostanie pozbawionych chleba! Oto hiobowe wieści, kolportowane ustawicznie z ust do ust.

I wreszcie z ogromną trudnością, podobnie jak to się dzieje z rozpaczliwie powoli mijającą stagnacyą finansową, stosunki krok za krokiem zaczęły się wyjaśniać. Ustawiczne, niezliczone konferencye, wożenie reformy wyborczej ze Lwowa do Wiednia i z powrotem, zdawały się zniechęcać najwytrwalszych. Miał już tego czasami zadużo i namiestnik Korytowski. Dopiero najróżnorodniejsze wpływy skierowały całą sprawę na lepsze drogi i sprawiły, że doszło w ubiegły piątek do doskonale zorganizowanego pierwszego posiedzenia Sejmu.

Jeszcze tulają się po kurytarzach gmachu sejmowego pewne echa niedawnych jeszcze, beznadziejnych posiedzeń rozmaitych klubów, ich rezolucyi, stojących zawsze „na zajętych wtedy a wtedy stanowiskach". Pamiętam, wysiadywaliśmy wtedy, my, sprawozdawcy różnych pism, w Sejmie, aby doczekać się jakichś wyników. Podczas jednej z ostatnich konferencyi klubu ukraińskiego przy współudziale biskupów słyszeliśmy przedostający się przez drzwi donośny głos posła Tymoteusza Starucha, wołającego ze zwykłą u niego zaciekłością: „My sia i cisara ne napudymy (nie przestraszymy)".

Tymczasem opowiadał nam jeden z ruskich dziennikarzy, wielki antagonista posła Starucha, a i przez niego też gwałtownie nienawidzony, jak to do wsi, gdzie on przypadkowo bawił, nadjechał na wozie Tymko Staruch. Obstąpili jego furę chłopi i cichaczem pozdejmowali ćwieki, przytrzymujące koła na osiach. Staruch, zobaczywszy w oknie czytelni znienawidzonego dziennikarza, kazał swemu furmanowi jechać dalej. I pojechał, ale niedaleko, bo rychło koła pospadały z osi... Wśród głośnych złorzeczeń naprawił poseł wraz z woźnicą swój wehikuł.

Po wspomnianem posiedzeniu Ukraińców wychodził z sali komisyjnej na schody arcybiskup Szeptycki. Wokół stali w półkolu polscy dziennikarze. Nieuchwytny powiew przeszedł po obecnych; lekko się skłoniwszy, przechodził hr. Szeptycki — a jakaś moc trzymała głowy dziennikarzy sztywnie wzniesione do góry...

Dziś minęły te czasy jak zła mara, a Sejm — trup ożył znowu i rozbrzmiał całą dawną pełnią tego życia — ku radości wszystkich, którzy żywią choć trochę uczucia obywatelskiego w piersi. Posłowie przybyli w niezwykłym komplecie, wielu — trzymając się tradycyi otwarć nowych sesyi Sejmu — w okazałych strojach polskich. Główne grupy poselskie zasiadają w sali w porządku niezmienionym; pozmieniane tylko miejsca poszczególnych posłów. W pierwszej ławce lewicy sejmowej widać prezydenta miasta Neumanna, prezesa polskiego Klubu mieszczańskiego, kupca Edmunda Riedla i ekscelencyę Głąbińskiego. Żywo się krząta i konferuje poseł Srokowski. Wśród ludowców zaznacza się rozłam i w ich ugrupowaniu. Poseł Stapiński zasiada o kilka ławek niżej od ministra Długosza i znika gdzieś w tej

---

Artur Schnitzer.

O JEDNĄ GODZINĘ.

Trzymał jej rękę w swej dłoni i spoglądał na jej bladą twarz, z której zdawały się niknąć wszelkie ślady życia. W tem raz jeszcze otworzyła oczy. Wiedział, że gdy się tym razem powieki jej zamkną, to już na zawsze. Pierś jej ciężko oddychała; wiedział, że to ostatnie tchnienie. I ogarnęły go o nią straszny lęk i trwoga. Modlił się po cichu w drszy:

„Zostaw mi ją, nieubłagany aniele, zostaw mi ją przynajmniej na jeden dzień jeszcze, na jedną tylko godzinę, ale nie odbieraj mi jej teraz, nie odwołuj jej stąd natychmiast".

I ujrzał nagle w oknie anioła śmierci, który słyszał jego błaganie i temi słowy do niego przemówił: „Czego żądasz ode mnie? Przez trzy lata była twoją żoną. Cóż może przynieść ta ostatnia godzina tobie żyjącemu, jej umierającej?"

„Wszystko!" — wykrzyknął młodzieniec. — „Bo te trzy lata nie były niczem. Nie mówiłem jej nigdy, jak ją kocham, a nawet nie mogłem jej tego powiedzieć, bo sam nie wiedziałem. A teraz ma odejść odemnie, nie dowiedziawszy się wprzódy o mojej miłości. Dla tego błagam cię, daruj mi jeszcze jedną godzinę, abym jej to mógł powiedzieć, a pomimo twego okrucieństwa nie będę ci przeklinał, groźny zwiastunie śmierci."

Na to odpowiedział anioł śmierci: „Ja sam nie mogę ci tej godziny darować. Albowiem cała ta bujność i obfitość życia, rozsypana na ziemskim obszarze, jest dokładnie rozdzielona, a wobec nieskończoności niema żadnego za mało lub za wiele. To, czego żądasz, mógłbym tylko wyprosić dla ciebie u innego człowieka, któremu jest jeszcze przeznaczone żyć jedną godzinę na świecie, a nie więcej".

A na te słowa oczy młodzieńca zajaśniały blaskiem nowej nadziei i zawołał: „Jeżeli to jest w twojej mocy, to śpiesz się, bo czas mija"!

Anioł potrząsnął głową. „Nie lękaj się! póki z tobą mówię, czas przechodzi obok ciebie i nie ma nad tobą władzy. Pójdź ze mną, wezmę cię pod moje skrzydła, bo musisz być przy mnie, skoro moje prośby mają być skuteczne; uczynię cię jednak niewidzialnym".

I ledwie anioł śmierci te słowa wymówił ujrzał się młodzieniec podniesionym w górę i podążył wraz z swym przewodnikiem szlakiem powietrznym, od blasku jutrzenki porannej lekko zaróżowionym. W jednej chwili znaleźli się obaj w lesie i młodzian kroczył obok anioła długą, cienistą aleją. Tutaj spotkali mężczyznę już niemłodego, chociaż jeszcze nie był starcem, który w głębokiej pogrążony zadumie, spojrzał na nich dopiero wtedy, gdy mu anioł śmierci swojemi czarnemi skrzydłami drogę zagrodził. Mężczyzna ów przeląkł się zrazu, ale wkrótce odzyskał przytomność i zapytał z godnością i powagą: „Zdaje mi się, że cię znam i przekonywam się z zadowoleniem, że jesteś bardzo podobny do obrazu, jaki sobie o tobie utworzyłem. Ale dlaczego właściwie tak wcześnie do mnie przybywasz?"

„Wiem dobrze — odrzekł anioł śmierci, że całe twoje życie spędziłeś na rozmyślaniu o mnie, aby być przygotowanym na moje przyjęcie, by się wobec mnie z godnością znaleść. Wiem także, że uważasz nicość za jedyny, godny zazdrości stan, jaki człowiek osiągnąć może. A więc ciesz się za godzinę staniesz u celu".

Mężczyzna ów odetchnął z uczuciem ulgi.

„Rzeknij jednak tylko jedno słówko" — mówił anioł dalej — „a wstąpisz natychmiast w to co nazywasz krainą nicości. Daruj tę jedną godzinę, która dla ciebie jest jedynie niepożądaną zwłoką, innej ludzkiej istocie, której ona przyniesie szczęście niezmierne w darze".

„Tego w żadnym razie uczynić nie mogę — odpowiedział filozof uprzejmie. — Właśnie w tej ostatniej godzinie mego życia może mi się powiedzie, aniżeli kiedyindziej, rozwiązać ostatecznie zagadkę bytu, a możliwości tej nie chciałbym się zrzec. Zresztą wieczność jest i tak dość długa, nawet dla najkorzystniejszego stanu, jaki człowieka po śmierci oczekuje. Proszę cię więc, abyś mi pozwolił dalej spokojnie się przechadzać i pojawił się dopiero wtedy, gdy Bóg, przeznaczenie, czy duch świata — o czem się zresztą wkrótce bliżej dowiem — po mnie cię przyśle".

To mówiąc, oddalił się. a anioł śmierci z młodzieńcem w dalszą polecieli drogę.

Wkrótce znaleźli się w ponurym, słabo oświetlonym pokoju, obok łoża, na którem spoczywał wynędzniały i wychudły człowiek, wydający bolesne jęki i westchnienia. Musiał on słyszeć szum skrzydeł złowrogi, gdyż nagle otworzył oczy szeroko i spojrzał na anioła z przerażeniem.

„Oto jestem nareszcie przy tobie" — rzekł anioł łagodnym głosem. — „Jam jest ten, którego ty w tylu dniach, pełnych cierpień i boleści, w tylu bezsennych nocach do siebie przyzywałeś. Mogę cię natychmiast wziąć ze sobą, gdy mi podarujesz jedną godzinę, która ci według zrządzenia Bożego jeszcze jest przeznaczona i która ma być straszniejsza, aniżeli wszystkie twe dotychczasowe katusze. Z trudnością będziesz szukał oddechu, zimny pot wystąpi ci na całem ciele, będziesz chciał mówić, zechcesz się poruszyć, lecz członki twoje

sali wśród tłumu posłów, choć żywi przecież tak srodze obstrukcyjne zamiary wobec Sejmu.

Na sali pojawia się przybrany w czerwoną wstęgę orderu Leopolda namiestnik dr. Witold Korytowski i serdecznie wita się ze wszystkimi. Prawdziwy to przyjaciel dziennikarzy; gdy deputacya Tow. dziennikarzy polskich witała go po mianowaniu, rzekł on: „W ważnych kwestyach jestem o każdej porze dnia i nocy na Wasze usługi“.

Galerya i loże sejmowe nie tylko przepełnione, ale nabite wprost publicznością. Staczano wprost homeryczne boje o bilety wstępu; Rusini domagali się czwartej części ogólnej liczby wszystkich wstępów. Wiceprezes Koła polskiego dr. German zrobił kolosalną awanturę jednemu z urzędników kancelaryi sejmowej z tego powodu, że nie zarezerwowano dla niego miejsca.

Wreszcie zasiadł marszałek hr. Gołuchowski na swem wysokiem miejscu. W mowie swej podniósł, że sprawa sejmowej ordynacyi wyborczej wysuwa się na plan pierwszy, choć — czując całą doniosłość konieczności zaradzenia skutków klęsk elementarnych — zaczął swą mowę od wzmianki o tych ostatnich.

Gdy namiestnik dr. Korytowski, mówiąc o rządowym projekcie reformy wyborczej, nadmienił o stosunku członków Wydziału kraj. 8—2, począł głośno protestować poseł Tymko Staruch. Wtedy marszałek stanowczo przywołał go do porządku.

Centrowcy [illegible] że namiestnik mówił o spornych kwestyach projektu, że tak a tak „jest“ lub „tak będzie“.

Wyborem Komisyi reformy wyborczej zakończyło się to historyczne posiedzenie Sejmu.

Rollcz.

Car Wilhelm II.

Parlament niemiecki przeżył w ubiegłym tygodniu historyczne dni. W dyskusyi nad interpelacyami w sprawie zajść w Saverne, sprowokowanych przez oficerów pruskich, zaznaczyła się bardzo wyraźnie wola narodu niemieckiego, co do złamania kajdan dyktatury wojskowej, która w Niemczech zastąpiła konstytucyę. Przebieg dyskusyi był wymownem potępieniem rządów militarnych, był manifestacyą przedstawicielstwa ludności przeciw absolutyzmowi cesarza Wilhelma, który przed kilku miesiącami wyraził się w Strassburgu, że na strzępy potarga konstytucyę alzacką, a po zajściach w Saverne udowodnił, że istotnie to, co powiedział, stanowi dla niego dyrektywę w działaniu. Oficerzy prowokatorzy, którzy wywołali zajścia w Saverne, nie zostali wcale ukarani, a minister wojny omal, że nie wygłosił na ich cześć hymnu pochwalnego. Co więcej, minister wojny w parlamencie dał niejako wskazówkę oficerom pruskim w Alzacyi, ażeby nietylko tak po stępowali jak Forstner, ale w razie najmniejszego zajścia rąbali ludność cywilną szablami. Taki był sens przemówienia ministra wojny w parlamencie, które wywołało olbrzymie wzburzenie i przyczyniło się w niemałej mierze do tego, że prawie dziewięć dziesiątych parlamentu głosowało za votum nieufności dla kanclerza. Kanclerz zaś wygłosił dwie mowy w tej sprawie i w obydwóch nie wzniósł sie na wyżyny męża stanu, pozostając fagasem kamaryli wojskowej, która oplątała całe życie polityczne w Niemczech. I minister wojny i kanclerz przemówieniami swojemi sprowokowali parlament w tymsamym stopniu, jak pruscy oficerzy w Saverne tamtejszą ludność. Niema konstytucyi w Niemczech, tylko jest szabla. Oto treść wywodów kanclerza i ministra wojny. Ludność cywilna jest tylko podściółką, na której wyrastają oficerzyki pruskie, źle wychowane, pozbawione jak wszyscy zresztą Prusacy, najprostszych zasad przyzwoitości i taktu, ale za to forytowani przez cesarza, który na armii się opiera i oczywiście armię, a zwłaszcza oficerów stawia ponad konstytucyę. Oficer może robić w Niemczech wszystko, ludność cywilna, która go utrzymuje, musi stulić uszy po sobie i siedzieć cicho.

W tych słowach da się ująć najpoważniejsza treść dyskusyi parlamentarnej w sprawie zajść w Saverne.

Wszystko to, co mówił kanclerz, wszystko to, czem minister wojny prowokował parlament, było echem przekonań i haseł kamaryli wojskowej, skupiającej się około cesarza Wilhelma.

Parlament niemiecki uchwalił kanclerzowi votum nieufności. W ten sposób zamanifestował, że nie pozwoli na podobne wybryki militarne, jakie się zdarzyły w Alzacyi. Był to czyn polityczny, który jednak będzie miał tylko znaczenie pięknego gestu. Kanclerz bowiem dotychczas nie zgłosił dymisyi, a cesarz Wilhelm nie myśli go oddalić. Wprawdzie Bethman Hollweg jest filozofem, ale też z filozoficznym spokojem wypełnia wszystkie rozkazy swojego władcy, jest w jego ręku i w ręku kamaryli potulnem narzędziem. Pozostanie jego na urzędzie będzie ze strony cesarza Wilhelma manifestacyą, że sobie nic nie robi z parlamentu, bo jest władcą absolutyzmu, nie jest cesarzem Niemiec, ale carem Rzeszy niemieckiej.

Czy parlament niemiecki może zrobić coś więcej, aniżeli to, co zrobił?

Może; niewątpliwie. Może dać swojemu przekonaniu wyraz jeszcze ostrzejszy, mianowicie skreślić z budżetu pensyę dla kanclerza. Ale wtedy usunięcie kanclerza nie będzie zgoła pewne. Jeśli car Wilhelm nie zechce, to kanclerz nie pójdzie w odstawkę.

Jedno należy stwierdzić: dyskusya polityczna w parlamencie niemieckim w ubiegłym tygodniu rozpoczęła walkę z absolutyzmem cara Wilhelma. Dalszy przebieg tej walki zależeć będzie od ludności, od wszystkich Niemców. Jeżeli uchwała przeważającej większości parlamentu była odbiciem nastroju, panującego w większości narodu niemieckiego, to walka ta może kiedyś wydać rezultaty. Jednak nieprędko. Po pierwsze, cesarz Wilhelm przyzwyczaił się do absolutyzmu i wydrzeć go sobie tak łatwo nie pozwoli, po drugie, sami Niemcy, przez wściekłe rozpętanie walk narodowościowych i przez manię wielkości, ujawniającą się przedewszystkiem u cesarza Wilhelma, stali się nawet gwałcicielami konstytucyi, której teraz zaczynają bronić.

Dyskusya, która w parlamencie zrehabilitowała naród niemiecki w oczach Europy, była dowodem ocknienia się demokratycznego ducha ludności niemieckiej. I w tem leży jej wielke, historyczne znaczenie.

Kruki i wrony.

Jeszcze nie dokonano w zupełności podziału Turcyi europejskiej, jeszcze na Bałkanie nie zostały uregulowane wszystkie sprawy, a już kruki i wrony zaczynają się unosić nad zamierającym organizmem Turcyi azyatyckiej. W ostatnich dniach powstał już nawet ostry spór pomiędzy mocarstwami trójporozumienia a Niemcami, spór na podkładzie spodziewanego może w dalekiej przyszłości, ale w każdym razie już spodziewanego rozbioru Turcyi azyatyckiej.

W piątek ubiegły ambasador rosyjski wręczył wielkiemu wezyrowi notę imieniem Rosyi, Francyi i Anglii, notę, w której zaprotestowano energicznie przeciwko mianowaniu niemieckiego generała komendantem Konstantynopola i powierzeniu reorganizacyi armii tureckiej oficerom niemieckim. Do protestu tego przyłączyła się, jak wspomnieliśmy Anglia, aczkolwiek reorganizacyę floty tureckiej Porta powierzyła nie Niemcom, ale Anglikom.

O co chodzi Rosyi i trójporozumieniu?

Niemcy, jak wiadomo, zawsze i stale popierały Turcyę. Według obliczeń cesarza Wilhelma, w razie ewentualnej zawieruchy europejskiej, Turcya miała stanąć ze swoją armią po stronie wrogów trójporozumienia i kryć niejako tyły armiom trójprzymierza. Mimo niesłychanego upadku Turcyi, nimo jej faktycznej niezdolności do życia niezawisłego, Niemcy na każdym kroku dokładały starań, aby rozkładający się organizm państwowy turecki utrzymać przy życiu. Była to robota przeciwna kulturze, ale czyż Niemcy są państwem kulturalnem?

Po ostatnich ciegach, jakie Turcya dostała od ludów bałkańskich, Niemcy wyjątkowo nie zmienily przyjaźni do Turcyi na nieprzyjaźń i zaczęły na nowo dopomagać Turcyi. Same Niemcy narzuciły się Porcie z myślą reorganizacyi tureckiej armii, na którą w przyszłości liczą. Zabiegi cesarza Wilhelma doprowadziły do tego, że Porta komendantem Konstantynopola mianowała generała niemieckiego.

Recz jasna, że Rosyi nominacya ta nie była w smak. Jakkolwiek bowiem jest, to jednak Rosya nie pozbyła się marzeń o władaniu Konstantynopolem i o uzyskaniu władztwa nad Dardanelami. Powołanie niemieckiego generała wywołało więc w Rosyi niezadowolenie, bo ten generał może ufortyfikować nietylko Konstantynopol, ale całe Dardanele tak, że o zdobyciu ich nie będzie można marzyć.

Z Rosyą idą solidarnie Francya i Anglia. Konflikt przybiera rozmiary coraz większe i może znów niezadługo wywołać komplikacye, niebezpieczne znowu dla całej Europy.

---

będą nieruchome, a twe na pół martwe usta nie wydadzą głosu, gdy zechcesz rzucić słowo pożegnania płaczącym dzieciom i zrozpaczonej żonie. Dotychczas nie wiesz jeszcze, co to jest utrata wszelkiej nadziei, w tej godzinie poznasz dopiero ten stan okropny i uczujesz, że niczem wobec niego wszystkie inne męczarnie i katusze“.

Chory wyprostował się na swem łożu, wywijał rękoma dokoła siebie, jak gdyby chciał odpędzić straszne widziadło od siebie i krzyczał:

„Idź precz odemnie! Zawsze jeszcze przybędziesz dość wcześnie. Gdybyś był po mnie przyszedł przed rokiem, byłbym cię powitał z wdzięcznością i błogosławieństwem; teraz przywykłem od dawna do moich cierpień, a jednak mam to przeświadczenie, że żyję. Tak, ja żyję, żyję! Zresztą posłałem właśnie po najsławniejszego lekarza w całem mieście, który ma tutaj wnet przybyć, a chociaż mi stu innych nie pomogło, może właśnie on jeden potrafi. Raz jeszcze ci mówię, idź precz odemnie, idź precz!“

Dozorczyni, która siedząc przy chorym, usnęła była, zbudziła się i chwyciła go za rękę; z przyległego pokoju wpadły jego dzieci, a anioł śmierci szybko się uniósł z młodzieńcem i zniknął w przestworzu.

Stanęli teraz wśród rozległej doliny, nad którą unosiły się mgły poranne, przed ubogą chatą wieśniaczą. Na ławce przed chatą siedziała samotnie ślepa, zgrzybiała staruszka.

„Kto tu?“ — wyszeptały jej zwiędłe usta.

„To ja, anioł śmierci“.

A staruszka zadrżała i zapytała: „Więc muszę już umierać?“

Anioł zaś odrzekł: „Ileż razy skarżyłaś się, że ja całkiem o tobie zapomniałem; w ubiegłym i nędzy dożyłaś stu lat, dzieci twe spoczęły przed tobą w grobie, wnukowie twoi rozeszli się po całym świecie i nie pamiętają o tobie, jesteś sama jedna, opuszczona i ślepa. Nareszcie przybyłem do ciebie; czyż nie powitasz mnie z radością?“

Lecz stara kobieta szeptała ustawicznie: „A zatem muszę już doprawdy umierać?“

Anioł odpowiedział:

„Jest ci jeszcze godzina przeznaczona, lecz cóż ci ona może przynieść? Otóż chcę cię prosić, abyś mi ją darowała dla pewnej osoby, dla której ona ma sto tysięcy razy więcej wartości, aniżeli dla ciebie. Bo do ciebie i w tej ostatniej godzinie życia twego żadna współczująca istota się nie zbliży, nikt nie ujmie twej dłoni swoją ręką, nikt nie przyciśnie twoich powiek, a oczy twe wygasłe nie widzą wschodu słońca. I na cóż chcesz jeszcze czekać?“

Lecz staruszka uklękła i poczęła błagać: „Zostaw mi jeszcze tę godzinę, skoro już i tak mi się ona należy. Chociaż mnie w niej otoczą ciemność i samotność, tam, dokąd mnie jutro zawiozą, jeszcze ciemniej i samotniej. Opuść mnie, aniele śmierci, i nie przybywaj po mnie wcześniej, aniżeli być musi“.

I znów wziął anioł młodzieńca pod swoje skrzydła i uleciał z nim w dal. I znaleźli się nagle we wązkiej celi. Obok drewnianego stolika, na którym jarzyły się dwie świece, siedział blady człowiek, którego ręce i nogi dźwigały ciężkie kajdany i patrzał przez zakratowane okno. Drgnął, gdy nagle anioł stanął między nim a oknem. Ręką potarł czoło i chciał powstać z miejsca, a kajdany zabrzęczały.

„Czego przybywasz już teraz?“ — zawołał ochrypłym głosem.

(Dokończenie nastąpi.)

Reforma wyborcza.

(Telefonem).

Lwów, 8 grudnia.

Obrady Komisyi dla reformy wyborczej toczyły się wczoraj przez cały dzień z przerwą obiadową. Uczestniczyli w nich marszałek hr. Gołuchowski, namiestnik Korytowski i minister Długosz. §§ 12, 13 i pozostający z nimi w ścisłej łączności paragraf 42 statutu krajowego, nad którymi głosowanie w sobotę odroczono, **przekazano subkomitetowi**, a ostateczna decyzya nastąpi przy końcu debaty. Tak doszła Komisya do końca obrad nad artykułem I. przedłożenia rządowego o statucie krajowym.

W dalszym ciągu przystąpiła Komisya napowrót do **przepisów ordynacyi wyborczej**, obejmującej 66 punktów i po dłuższej ożywionej dyskusyi **uchwalono część pierwszą** o prawach wyboru i wybieralności, o okręgach wyborczych i miejscach wybierania oraz rozpisania wyborów.

Wszystkie **kwestye drażliwsze przechodziły bez głosowania**. Przekazywano je subkomitetowi na który spadają coraz większe zadania i praca.

Następnie powróciła komisya do obrad nad artykułem II-gim. Kwestye, dotyczące **połączenia obszarów dworskich z gminami** i wnioski hr. P i - ń s k i e g o o pewne ulgi dla obszarów dworskich **pozostawiono również do rozstrzygnięcia na końcu debaty.**

Posłowie o szansach reformy.

Lwów, 8 grudnia.

Co do s z a n s refarmy wyborczej i t e r m i n u j e j z a ł a t w i e n i a, pozostawiamy głos posłom, z którymi wasz korespondent w tej sprawie wczoraj rozmawiał.

Prezes dr. **Leo** uznaje **szanse reformy wyborczej za średnie.**

Poseł dr. **Rutowski** oświadczył, że subkomitet będzie obradował również nad sprawą **proporcyonalności w miastach**, leżącą na sercu polskim demokratom. Sądząc z dotychczasowego przebiegu Komisyi, najwięksi optymiści — mówił poseł R u - t o w s k i — obliczają termin **zakończenia jej obrad** na najwięcej **18 grudnia.**

Poseł dr. Longin Cegielski, Rusin, oświadczył, że, sądząc z dotychczasowego przebiegu obrad, Komisya będzie potrzebowała **najmniej dwa tygodnie** do zakończenia prac. Rychłemu załatwieniu obrad stoi na przeszkodzie przedewszystkiem brak jedności wśród stronnictw polskich, nawet w samym bloku. Dlatego wyniki głosowania w Komisyi są ze sr strny prrtyi polskich taw niespodziewane i nieoczekiwane. Dalej centrum, autonomiści, duża część Koła krakowskiego i duża część demokratów polskich nadal są **nieprzychylni reformie**, a poseł klubu środka, K r z e c z u n o w i c z, **zdaje się**, prowadzi **pewnego rodzaju obstrukcyę** przez długie mowy i stosowanie upadających zresztą w rezultacie nowych wniosków. Między innemi postawił on na wczorajszem posiedzeniu wniosek o **przyznanie kobietom biernego prawa wyborczego.** Wniosek ten upadł **zaledwie 1 głosem.** To dało asumpt namiestnikowi Krytowskiemu do dwukrotnego apelu do Komisyi, aby nie utrudniała sytuacyi.

Odsyłanie wszystkich drażliwszych postanowień projektu rządowego do subkomitetu — mówił poseł Cegielski — jest **bardzo złą oznaką** i wskazuje dobitnie na wspomniany już brak jedności wśród stronnictw polskich. Jedynie Rusini idą raz wytkniętą drogą.

Ten p o c i ą g c i ę ż a r o w y — zakończył poseł Cegielski — który czeka Komisyę przy końcu debaty, a który obładowuje się coraz bardziej rozmaitemi przydatkami, **gotów nie ruszyć z miejsca.**

Uwolnienie rezerwistów z r. 1912.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

(TBK). Ministerstwo wojny zarządziło, aby wszyscy, znajdujący się w czynnej służbie, **rezerwiści zapasowi z roku 1912 zostali najszybciej, najpóźniej do dnia 15 grudnia, przeniesieni w stan nieczynny.**

Przykre położenie rządu.

(Telefonem).

Wiedeń, 8 grudnia.

(w ą ż). Czescy agraryusze i radykali zapowiadają obstrukcyę przeciw prowizoryum budżetowemu i wszelkim koniecznościom państwowym. Zapowiedź to symptomatyczna i bardzo poważna. Świadczy ona, że niezawiśle od ugody polsko-ruskiej, położenie rządu jest wobec postanowienia Czechów niekorzystne.

Zniesienie autonomii w Czechach wywołało usposobienie nader agresywne. Nie znalazło ono wyrazu natychmiast w sesyi jesiennej tylko dlatego, że czescy radykali nie chcieli wszczynać walki przeciw planowi finansowemu ze względu na swych wyborców, urzędników, zaś agraryusze ze względu na udział krajów w planie finansowym.

Wszystkie te względy ustaną po załatwieniu planu finansowego i delegaci czescy zajmą wobec rządu stanowisko nieprzyjazne.

Temu przypisać należy, że rząd już czyni starania o ponowne wszczęcie układów ugodowych. Wczoraj rano przybył do Wiednia namiestnik Czech, ks. Thun, i odbył długie konferencye z miarodajnymi osobistościami w sprawie rozpoczęcia małych układów.

Poseł Markow o swej podróży do Petersburga.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 8 grudnia.

(w ą ż). Poseł dr Markow w powrocie z Petersburga, uczestniczył na pierwszem posiedzeniu sejmowem we Lwowie, poczem przybył tu do Wiednia w sprawach poselskich. Korespondent wasz w rozmowie z drem Markowem zwrócił uwagę na liczne komentarze, jakie podróż do Petersburga wywołała w prasie niemieckiej. Poseł Dr. Markow był łaskaw udzielić mi następujących wyjaśnień:

— Poruszenie i komentarze polityczne, jakie podróż nasza pociągnęła za sobą, były zgoła nieuzasadnione i niesprawiedliwe, z tej prostej przyczyny, że podróż tan ie miała żadnych celów politycznych na oku, lecz miała charakter wyłącznie socyalny. Chodziło o to, aby bogatsze sfery kupców tołstosumów zaangażować do akcyi ratunkowej na rzecz ludności ciężko dotkniętej klęskami elementarnemi. Przypominam, że obywatelstwo w Poznaniu i ziemianie w Królestwie Polskiem pospieszyli z bardzo wydatną pomocą na rzecz współrodaków galicyjskich, a nikt w akcyi tej nie upatrywał zdrożności. Stanowczo oświadczam, że nikt z nas nie wygłaszał żadnych mów politycznych, a przemówienia były nadzwyczaj lojalne. Co więcej, Dr. Dudykiewicz i ja złożyliśmy swe karty wizytowe w ambasadzie austro-węgierskiej. Ataki prasy wiedeńskiej, a w szczególności „Neue Freie Presse"tłomaczą się tem, że niemcom austryackim nie jest na rękę jakie takie zbliżenie Austro-Węgier do Rosyi. Boją się widocznie stracić stan posiadania na korzyść słowian austryackich. Zresztą niemcy mają jak najmniej prawa do rekryminacyi. Przewódca związku narodowo-niemieckiego Dr. G u s t a w G r o s s wygłosił zeszłego roku z okazyi wycieczki wiedeńskiego „Männergesangvereinu" do Saksonii mowę wprost prowokującą słowian. Ekscelencya Schreiner i Wastian byli niedawno w Frankfurcie środkiem manifestacyi wszechniemieckich, poseł W o l f co roku pielgrzymuje do Hamburga, a wszystkie te wycieczki mają charakter polityczny. Z powodu zaczepek do mnie skierowanych, mam do zamiar wystosować zapytanie do prezydenta Izby; zastosuję się zresztą w tej mierze do opinii klubu eseskich radykałów, którego jestem hospitantem.

Na pytanie korespondenta waszego co do widoków reformy wyborczej poseł Markow oświadczył, że wrażenie, jakie w tym względzie odniósł podczas pierwszego posiedzenia sejmowego, nie było dodatnie. Zauważyłem — powiada Dr. Markow — na prawicy i lewicy przygnębienie a nawet pewną bezradność. Czy i o ile postąpi sprawa naprzód, okaże się w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. O ile spostrzegłem żywioły radykalne w klubie ukraińskim nie bardzo się palą do projektu rządowego, co Dra Kostia Lewickiego spowodowało do przeforsowania na członków Komisyi wyborczej posłów o usposobieniu łagodniejszem. Jaki to będzie miało **skutek**, okaże to przyszłość najbliższa.

Nowy gabinet francuski.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Paryż, 8 grudnia.

Jeżeli wszelkie oznaki nie zawodzą, to D u m e r q u e złoży gabinet, mimo, że prosił o 24 godzin zwłoki. W gabinecie obsadzone są już wszystkie teki, z wyjątkiem teki spraw zagranicznych, której przyjęcia R i b o t odmówił. Prezydyum i sprawy wewnętrzne obejmie sam Dumerque, sprawiedliwości G i a n e l l i, wojnę generał D u b a i l, marynarkę N o n l e n s, finanse C a i l l o u x, oświatę V i v i a n i, handel R e n a u l t, kolej L e b r u n, roboty publiczne C o c h e r y, rolnictwo R a y n a n d, pocztę M a l v y.

W kołach nacyonalistycznych ten skład gabinetu wywołał niezadowolenie, gdyż pięciu jego członków głosowało ongi przeciw 3-letniej służbie wojskowej.

Turcya odstąpiła Anglii Cypr.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Wrocław, 8 grudnia.

„Schles. Ztg." donosi, że **Turcya odstąpiła Anglii wyspę Cypr**, którą Anglia posiada od 4-go czerwca 1878 roku. Wyspa ta wejdzie w skład imperyum brytyjskiego jako kolonia. Przystań Pamagusta na Cyprze przeistoczy Anglia na port wojenny i w ten sposób utworzy z Cypru drugą Malte, którą zamknie przystęp do kolei bagdadzkiej do Aleksandretty.

Po zajściach w Saverne.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Prowokator ustępuje.

Berlin, 8 grudnia.

„Loc. Anz." donosi, że sprawca ostatnich zajść w Saverne porucznik F o r s t n e r wystąpi ze służby czynnej.

Przeniesienie pułku.

Berlin, 8 grudnia.

„Strassb. Tagbl." donosi, że 99 pułk piechoty w Saverne zostanie przeniesiony do C a s s e l.

Strajk jeneralny w Alzacyi.

Strassburg, 8 grudnia.

Alzaccy posłowie socyalistyczni wzywają ludność do 24-godzinnego strajku jeneralnego dla zaprotestowania przeciw rządom militarnym w Alzacyi.

Zapowiedź francuskiego odwetu.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Paryż, 8 grudnia.

Wczoraj popołudniu odbyła się tu, jak corocznie, uroczystość narodowa, urządzona przez Ligę patryotów. Przybył na nią mimo ciężkiej choroby D e r o u l e d e i wygłosił, wsparty na ramionach towarzyszów, cichym głosem mowę, w której wskazał na zajścia w Saverne i oświadczył, że **niezadługo przyjdzie czas, w którym Alzacya i Lotaryngia zostaną wyzwolone z pod jarzma pruskiego.**

Klęska moskalofilów w Bułgaryi.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Sofia, 8 grudnia.

Wybory do sobrania odbywają się normalnie. Zdaje się, że rząd będzie miał olbrzymią większość Moskalofile ponieśli dotkliwą klęskę.

Sofia, 8 grudnia.

Wybory do sobrania odbyły się wczoraj. Wybory odbyły się na podstawie systemu proporcyo-

nalnego zastosowanego w Bułgaryi po raz pierwszy. Ostatecznie wyniki wyborów znane będą dopiero dzisiaj wieczorem.

Senzacyjna operacya chirurgiczna

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 8 grudnia.

W klinice chirurgicznej prof. Kukula dokonał jego asystent Józef Horak operacyi, która wywołuje senzacyę w kołach lekarskich.

We wrześniu przybyła do kliniki 16-letnia dziewczyna, szwaczka, Marya Hubaczek. Miała ona niesłychanie złośliwą narośl na prawem ramieniu. Według dotychczasowych praktyk trzeba było amputować całe ramię aż do bark. Dr Horak pozostawił chorą w klinice. Po pięciu tygodniach przywieziono mu również 16-letnią dziewczynę, która popełniła zamach samobójczy i w klinice umarła. Dr Horak natychmiast po jej śmierci wydobył jej z kłębu prawe ramię razem z okostną. Równocześnie Hubaczkownej odjęto ramię od bark i chorą kość zastąpiono kością ze zmarłej i umocowano ją za pomocą sztyfcika z kości słoniowej i klamry złotej. W trzy tygodnie potem, tj. w sobotę po odpowiednich opatrunkach i masażach Hubaczkówna wyszła z kliniki z ręką zupełnie zdrową.

Wiec Izb lekarskich.

(Telefonem).

Lwów, 8 grudnia.

W sali Izby handlowo-przemysłowej rozpoczął wczoraj obrady wiec austryackich Izb lekarskich. Przybyli nań delegaci: imieniem zachodnio-galicyjskiej Izby dr. Schöngut, imieniem organizacyi lekarskich galicyjskich dr. Damski, delegaci ze Śląska, Moraw, Czech, Dolnej i Górnej Austryi, Dalmacyi i innych krajów koronnych. Przewodniczył prezes Izby wschodnio-galicyjskiej dr. Festenburg, wiceprezesami byli dr. Pappe, Wijuni Schönenberg.

Przybyłych powitał dr. Festenburg; imieniem namiestnika witał Zjazd radca dworu Ustyanowicz, imieniem kraju marszałek hr. Gołuchowski, imieniem miasta Lwowa wiceprezydent Stahl, imieniem uniwersytetu lwowskiego p. Jurasz.

Sprawozdanie komitetu wykonawczego wiecu złożył dr. Finger z Wiednia.

Dr. Grün przedstawił imieniem Izby wiedeńskiej meoryał do rządu przeciw wkraczaniu różnego rodzaju laików w dziedzinę lecznictwa lekarskiego. Memoryał uchwalono. Następnie przedstawił dr. Grün sprawę zwołania międzynarodowego kongresu dla spraw lecznictwa społecznego. Wiec uchwalił wniosek w tej sprawie z dodatkiem, aby rząd kreował na uniwersytetach katedry dla medycyny społecznej. Sprawą zajmie się Wydział wykonawczy wiecu.

Wieczór odbył się w hotelu George'a bankiet. Dziś dalszy ciąg obrad. Na porządku dziennym spraw taks operacyjnych w szpitalach, uregulowanie sprawy kas chorych i t. d.

Przeciw „Tango".

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 8 grudnia.

Biskup luksemburski wydał list pasterski, zakazujący tańczenia „tango".

Wybuch w kopalni.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Rybnik. W kopalni „Emma" w okręgu rybnickim **nastąpił wybuch gazów i pożar.** Pożar ugaszono. **Ofiarą pożaru i wybuchu padło 16 górników.**

Tragiczny wypadek.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 8 grudnia.

Na placu ćwiczeń we Friedrichsfeld zdarzył się onegdaj śmiertelny wypadek. Po odbyciu ćwiczeń artyleryi polowej w strzelnicy znalazł ośmioletni chłopiec niewystrzelony nabój. Chłopiec począł się bawić śmiertelną zabawką kiedy nagle nabój eksplodował i położył go trupem.

Tragedya milionera.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Grac, 8 grudnia.

Onegdaj rozegrała się w domu multimilionera barona Leopolda Pfeifera ponura tragedya. Baron, liczący 54 lat popełnił w swej willi pod Gracem samobójstwo zażywszy morfiny. Również otruła się metresa barona, znana powszechnie piękność 34-letnia Ilona v. Boszay. Baron zakończył natychmiast życie, natomiast denatkę przewieziono w groźnym stanie do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku była nieuleczalna choroba barona i depresya moralna z powodu przegrania procesu o depozyty w kwocie 60 milionów.

TELEGRAMY.

Nowa ofiara lotnictwa.

Libawa. Porucznik Wchsmuth spadł z hydroplanem do morza i zatonął.

Proces Ronikiera.

Warszawa. Wczoraj w procesie Ronikiera zeznawał dyrektor warszawskiego Towarzystwa kredytowego, który oświadczył, że Ronikier był człowiekiem bez zarzutu. Świadek Kozłowski, przyjaciel zamordowanego przedstawiał w korzystnych barwach Stanisława Chrzanowskiego. Urzędnik policyi Ożegowski zeznał, że z urzędu przeprowadzał kilka razy rewizyę pokoi umeblowanych Zawadzkiego, w których często spotykał studentów, jednak nie może powiedzieć, aby kiedy spotkał tam studentów w towarzystwie kobiet.

Omal nie było katastrofy.

Hamburg. Okręt powietrzny „Sachsen", który wzniósł się w Dreźnie przybył nad Hamburg, ale nie mógł z powodu gęstej mgły wylądować.

Quikborn. Okręt powietrzny „Sachsen", jadący z Hamburga, przybył tu o gdzinie 4-tej po południu. Okręt szybował tak nizko, **że poprzerywał przewody telefoniczne,** wylądował następnie gładko na łące koło Quikbornu.

Rozłam w stronnictwie ludowem.

Kraków, 8 grudnia.

Posłowie, należący do parlamentarnego klubu ludowców, z wyjątkiem czterech, wydali odezwę do ludu polskiego, w której w sposób bardzo stanowczy, krótki i jędrny, tłómaczą przyczyny usunięcia p. Stapińskiego z naczelnych stanowisk w Stronnictwie ludowem. Zarzuty, wytoczone przez przeważającą większość klubu ludowego przeciw byłemu prezesowi, są bardzo poważne, niektóre z nich wprost miażdżące. Zarzucono posłowi Stapińskiemu, że prowadził politykę nie bez uwagi na własne interesy, że instytucye, mające służyć stronnictwu sprzedał i wziął za to pieniądze, nadużywał swego stanowiska politycznego na wyrabianie i przeprowadzanie spraw, na których nie stronnictwo, ale on sam robił interesy, że wreszcie poza plecami klubu, nie pytając Stronnictwa o zgodę, autokratycznie pozawierał układy i zobowiązania, niekorzystne dla ludu.

Jesteśmy poraz pierwszy świadkami takiego rozłamu w stronnictwie politycznem i wyparcia się przywódcy przez większość klubu. Po raz pierwszy też widzimy walkę klubu parlamentarnego z dawnym jego przywódcą, a temsamem walkę stronnictwa z długoletnim jego prezesem, prowadzoną w sposób tak stanowczy, ostry i bezwzględny, jak ten, jaki podjęto obecnie. Walka ta ma znaczenie niesłychanie doniosłe i dla stosunków w naszej polityce bardzo znamienne.

Franiszek Smolka.

Wśród mężów politycznych, którzy w porozbiorowych dziejach Polski zasłynęli talentem, Franciszek Smolka jest postacią jedną z najczystszych i najpiękniejszych. Działalność jego polityczna przejęta była najczystszym patryotyzmem, któremu dawał wyraz zawsze i wszędzie, czy to jako prezydent Reichstagu wiedeńskiego i Reichstagu w Kromieryżu, czy jako prezydent autryackiego parlamentu w Wiedniu, która to godność piastował nieprzerwanie przez lat czternaście.

Smolka był demokratą na wskroś. Przekonaniom swoim demokratycznym dawał wyraz w najważniejszych chwilach. Był czas w roku 1849, kiedy Smolka trząsł Reichstagiem, kiedy był najpotężniejszym człowiekiem w Austryi. Wówczas to na jego najświetniejszy okres w życiu przypada jego zdecydowana obrona autonomii narodowościowej.

W życiu politycznem zaboru austryackiego był Smolka jednym z budowniczych dzisiejszego ustroju tego zaboru. Te prawa polityczne, jakie dziś posiadamy, znaczenie reprezentacyi naszej parlamentarnej w stosunku do rządu i korony, to owoc pracy Smolki.

Aczkolwiek pochodził z mieszanej rodziny niemiecko-węgierskiej — ojciec był tak zwanym wasserpolakiem i uważał się za Niemca, matka zaś była z rodu Węgierką — Smolka już od najwcześniejszej młodości przejęty był umiłowaniem Polski. Całe życie jego było wielką pracą dla dobra Polski i polskiego narodu. Jako student brał udział w tajnych zebraniach rewolucyjnej młodzieży polskiej, a kiedy po upadku listopadowego powstania rząd austryacki zaczął w Galicyi stosować represye takie same jak w Rosyi, do Lwoa przybył wówczas jako mąż zaufania rządu osławiony siepacz rosyjski, młodzież polska zaczęła pod wpływem prześladowań myśleć o walce z rządem austryackim, Smolka był jednym z pierwszych w tajnym związku „przyjaciele ludu", stanął wkrótce na jego czele i rozwijał niesłychanie energiczną działalność. Związek ten dążył przedewszystkiem do wytłumaczenia szlachcie potrzeby uwłaszczenia włościan, potrzeby oświaty i powołania całego narodu pod broń. Aresztowany w roku 1841, został Smolka po trzech i pół latach więzienia skazany na śmierć. Cesarz ułaskawił go, nie przeczuwając nawet, że w cztery lata potem ten skazaniec ułaskawiony będzie jedną z pierwszych postaci w państwie, człowiekiem, który mógł decydować nawet o losie państwa.

Patryotą pozostał Smolka do ostatnich dni życia. W powstaniu styczniowem udziału nie wziął, wycofał się zeń zupełnie, bo nauczony smunem doświadczeniem i znając stosunki, nie wierzył w powodzenie powstania.

W dzisiejszych uroczystościach odsłonięcia pomnika Smolki weźmie udział cała Polska. Uczczci w ten sposób pamięć człowieka, którego imię pozostanie w historyi naszego narodu złotemi zapisane zgłoskami.

Z TEATRU.

„Don Juan", komedya w 3 aktach T. **Rittnera.**

Powiedział gdzieś Dostojewski, że są rzeczy tak prawdziwe, tak zanadto prawdziwe, iż w prawdę ich nie chce i nie może uwierzyć człowiek, jako stworzenie, predysponowane z natury do kłamstwa. Dlatego nie chcę przytaczać wątpliwości, czy istotnie możliwemjest aby taki typ sekretarza czekał przez trzy akty na chwilę, kiedy hrabia kunstmistrz w uwodzeniu kobiet, zabierze mu żonę, tak, jak to pokazuje p. Rittner w onej komedyi „Don Juan". Już nieraz zaznaczano, że nie o prawdziwe fakty w sztuce idzie, ale o to, czy prawdą są przeprowadzone. I tu śmiem twierdzić, że są wykolejenia w dramacie Rittnera, które są nawet zbyt trywialne, jak na upodobanie artystyczne p. Rittnera, kóry ma otwarte podwoje do Burgteatru we Wiedniu.

Twórczość dramatyczna Rittnera ma na sobie ślady kultury wiedeńskiej, ma w sobie coś z Bahra, Schnitzlera, Alterberga, ma w sobie coś z „Liebhaberei" wiedeńczyka. Pamiętam zachwyt niemieckiej prasy po wystawieniu „Unterwegs" pamiętam jak bardzo cieszono się, że nie zawiodły pokładane nadzieje. Śmiało mogę twierdzić, że referent sporów wyznaniowych gmin izraelickich w ministerstwie lepiej, niż niejeden rodowity autor niemiecki zna gust publiki Burgteatru i dość się umie zastosować. Nie zna atoli naszych upodobań, nie wie, że aforyzm z „Lata" o miłości i sukcesach samca, nie wystarcza dla naszej publiki i że nigdy nie zrozumie momentów

melodramatycznych w akcie drugim, ani też nieprawdopodobności w przydługim i nudnym akcie trzecim, mimo silnej erotyki w sztuce.

Sztukę ratowało jedynie szybkie tempo gry i do końca zdołano tym sposobem utrzymać słuchaczy w usposobieniu, dla autora i sztuki korzystnem.

Don Juana grał dobrze Adwentowicz, który z wyjątkiem aktu I. zarysował swą postać niezwykle wyraziście, wyposażywszy ją w cały szereg doskonałych pomysłów i subtelnych nuance'ów artystycznych. Nie zgodziłbym się tylko na zbyt naturalistyczny sposób „przykuwania" Zuzanny w akcie II., który nie przystoi Don Juanowi i do tego hrabiemu. Bednarzewska w akcie II., w scenie „tete a tete" z hrabią, była zbytnio nieporadną i nienaturalną, co stało w rażącej sprzeczności z tyradami głoszonemi wobec profesora. Po raz pierwszy popisywała się większą rolę p. Irena Regiczówna i odniosła walny sukces. Pomijając „tremę", zaznaczyć muszę, że wymagania autora od dumnej kasztelanki, znalazły silny wyraz w grze Regiczówna. Nakoniec wspomnę o pp. Kosińskim i Jednowskim, który stworzył doskonały typ profesora.

Z. R

KRONIKA.

J. E. Minister Biliński przejechał dziś w nocy przez Kraków i przybędzie rano do Lwowa. Eksc. Biliński zamieszka u rodziny.

J. E. Minister Heinold przybył wczoraj wieczór o godz. 8'15 do Lwowa, powitał go marszałek krajowy, wyżsi urzędnicy, a imieniem Komitetu budowy pomnika Smolki członek Wydziału kraj. dr. J a h l. Minister zamieszkał u namiestnika.

Wczorajsza „czarna kawa" w hotelu Pollera przyniosła w programie swym niezwykłą atrakcyę, która wstępnym bojem zdobyła sobie powszechne uznanie i prawdopodobnie na dłuższy okres czasu stanie się dla kulturalnej publiczności naszego miasta źródłem prawdziwego zadowolenia artystycznego. Zawdzięczać ją należy występowi p. Romany S z p a k, cenionej artystki Teatru miejskiego, która zaprodukowała szereg przepięknych francuskich utworów poetyckich, ilustrowanych muzyką p. Charles Melanta. Melodeklamacya artystki, elewki konserwatoryum brukselskiego, oparta na studyach u źródła, w ojczyźnie tego kunsztu — spotkała się z szczerem uznaniem słuchaczy, zwłaszcza pełne poezyi utwory o promyku na śnieżnym kobiercu, urocza opowieść o „trzech sukniach", rzewne wspomnienie staruszki-prządki, zyskały w interpretacyi artystki akcenty szczerego uczucia. Podkreśliła je doskonała illustracya muzyczna w wykonaniu p. Stanisławy R a c z y ń s k i e j, profesorki Instytutu muzycznego, ujmująca wiernie tekst wiersza w ramy utworu muzycznego — stanowiącego zarówno tło jak i uplastycznienie produkcyi wokalnej.

Produkcye poprzedziła przemowa „św. Mikołaja", pełna zręcznych aluzyi politycznych oraz rozdanie zebranym gościom podarków. Cukrów i pomadek na podarki dostarczyła zaszczytnie znana cukiernia p. Leona P i ą t k o w s k i e g o, za co należy się jej szczere podziękowanie. Resztę programu wypełniły produkcye orkiestry salonowej, która odegrała szereg doskonałych utworów.

Podkreślić należy wykwintny zespół widzów wczorajszego poobiedzia; dowód w tem, że „czarne kawy" Syndykatu dziennikarzy zyskały sobie sasłużone uznanie.

Gustowne programy produkcyi, w których zawarto kilka uwag o treści i historyi zapowiedzianych utworów, wykonała drukarnia „Prawdy" pod zarządem dyrektora J. Jondry.

W znanej sprawie p. Tadeusza Tatarczucha donoszą nam, że rzeczoznawcy sądowi pp. dr. R o s e i R y d e l złożyli w tutejszym sądzie obszerny elaborat, z którego treści wynika, że p. Tadeusz Tatarczuch jest zupełnie zdrowym i odpowiedzialnym za swoje czyny.

Zgromadzenie socyalistyczne odbyło się wczoraj w południe w budynku pocyrkowym koło parku krakowskiego. Przedmiotem obrad była sprawa sejmowej reformy wyborczej.

Towarzystwo Rygoryzantów w Krakowie. Na odbytem w dniu 30 listopada br. zwyczajem walnem zgromadzeniu Towarzystwa rygoryzantów wybrano na rok 1912-13 następujący wydział: dr. Adolf Gumprich, prezes; dr. Artur Lustgarten, wiceprezes; dr. Wilhelm Fink, sekretarz; dr. Henryk Fargel, skarbnik; Ignacy Aleksandrowicz; Aleksander Biberstein; Henryk Bloch; Leopold Eichhorn; Henryk Ginger; Karol Lustbader; Mina Rosenblumówna; dr. Maks Timberg.

Z anegdot o Smolce. W r. 1888, w czterdziestolecie prezudentury Franciszka Smolki, przedstawiała sala parlamentu uroczysty widok. Zewsząd śpieszyli posłowie różnych narodowości i przynależności partyjnej, aby złożyć życzenia uwielbianemu prezydentowi. Do trybuny zbliżył się Wojciech Dzieduszycki i przemówił w te słowa:

— Franciszku! Mówią, że gdy dziecko się urodzi pochyla się nad kołyską duch opiekuńczy, bogunka, i dziecię całuje. Gdy pocałuje dziecię w usta, wyrośnie zeń wielki mowca, gdy złoży całus na czole, będzie to wielki myśliciel. Gdzie Ciebie Franciszku bogunka pocałowała?!

Kinetofon. W rzędzie nowości, jakie w ostatnich czasach drogą z zagranicy zawadziły o Kraków, godzi się na pierwszem miejscu wymienić poprzedzony głosami powszechnego uznania Kinetofon. Obszerne sprawozdania prasy zagranicznej, poświęcone nowemu temu wynalazkowi, utorowały dlań drogę, wywołując wśród zwolenników „Kina" żywe zainteresowanie, objawiające się zarówno opiniami „pro" jak „contra". Stąd też zapowiedź próby generalnej produkcyj „Kinetofonu" w Krakowie obudziła równy zapał zarówno u przeciwników jak zwolenników nowego wynalazku a wyrazem tego stały się tłumne rzesze publiczności, które korzystając z zaproszenia, pospieszyły na próbne przedstawienie w sobotę popołudniu do sali Starego Teatru. Godzi się zaznaczyć, że w gronie tem zauważyliśmy generalicyę, najwyższe sfery urzędnicze i kulturalne miasta, radców miejskich, dziennikarzy etc.

Starannie dobrany program przedstawienia, dający szereg obrazów z różnych dziedzin, ujął różnolite kategorye produkcyj, mogących znaleść zastosowanie przy tym nowym sposobie łączenia widowiska scenicznego z ilustracyą muzyczną. Złożyły się nań doskonały żart p. t. „Zabawa amerykańskich studentów", taniec murzynów przy dźwiękach muzyki i wyjątki z oper. „Clou" przedstawienia była scena z opery „Faust" i „Weseli kowale w kuźni".

Zaprawdę, wdzięczny musi być Kraków Towarzystwu „Kinetofon", które zapoznało nas w ten sposób z ostatnim cudownym wynalazkiem amerykańskiego genialnego króla wynalazców. Kinetofon zaliczono już do 10 cudów współczesnego świata. Edisonowi udało się dokonać tego, o czem lat temu 10 jeszcze nikomu się nie śniło, o czem marzyć nawet nie śmiano. Zdołano już dawniej przenieść na ekran ruchy człowieka; było to dzieło wielkie. Jednakże przeniesienie na ekran człowieka ż y w e g o, a więc nie tylko jego podobizny i ruchów, ale i jego głosu, uważano do niedawna za problem niemal nierozwiązalny. Rozwiązał go, jak widzimy, twórca kinematografu i temsamem swój wynalazek pierwotny ukoronował.

W kinetofonie widzimy człowieka i obrazy z natury w wiernem życiowem odbiciu. Ludzie mówią, woda szumi, wicher wyje — widz w kinetofonie nietylko to widzi, ale i słyszy. Wszystkie dźwięki są zupełnie naturalne, żywe. Najważniejszą jednak zaletą Kinetofonu edisonowskiego jest absolutna zgodność dźwięku z ruchem. Pojawiały się próby ujęcia głosu i ruchu na filmie już dawniej, ale próby te wychodziły fatalnie. Np. śpiewak już skończył śpiewać, a widz słyszał koniec melodyi, grany przez gramofon. Były to więc usiłowania komiczne. Kinetofon Edisona podobne ewentualności absolutnie wyklucza. Przekonaliśmy się o tem w sobotę w Kinetofonie w Starym Teatrze, zachwycaliśmy się za synchronizmem, doprowadzonym do ostanich granic doskonałości.

Dotychczas tylko Berlin i Wiedeń w całej Europie miały Kinetofony. Kraków jest miastem trzeciem w Europie, które ma sposobność podziwiać genialny wynalazek Edisona. Nic dziwnego, że na dzisiejsze przedstawienie zjechało się dużo ludzi z prowincyi i że na cały szereg przedstawień bilety są zakupione.

Krewki amant. Wczoraj około godz. 10-tej zgłosił się na pogotowie ratunkowe 20-letni Józef Zakrzewski wykonywacz płaskorzeźb, którego pobił dotkliwie pewien stróż kamieniczny z ul. Basztowej. Józio, uprzykrzywszy sobie wyrabianie płaskorzeźb, zapragnął na odmianę wypróbować swoje zdolności „artystyczne" na sztuce miłości. Pochlebia zwłaszcza jego dumie myśl odbicia komuś dziewczyny. Jak postanowił — tak „wziął" i dokonał. Spotkawszy wymienionego już wyżej cerbera kamienicznego w towarzystwie nadobnej „królowej bosej", jął do niej palić koperczaki i prześladować ją afektami, w sposób jednak nie podobający się zbytnio rywalowi. W rezultacie krewki amant potraktował natręta kilka razy laską, raniąc go dotkliwie.

Kradzież. Nieznany sprawca zakradł się wczoraj do mieszkania p. Leona Güntera przy ul. św. Stanisława i zabrał srebro stołowe, wartości około 250 K.

Ścisłe naukowe badania chemików wykazały, iż w czasie palenia tytoniu lub cygar, powstają związki chemiczne, a mianowicie: „Sin" (kwas pruski) wskutek obecności węgla i azotu in statu nascendi, oraz niedokwas węgla (czad).

Nikotyna i owe dwa związki chemiczne zatruwają z czasem każdy żywy organizm, szukałem więc sposobów, by te trucizny uczynić nieszkodliwemi. I wynalazłem znakomity środek hygieniczny „watę Salvesol" powszechnie znaną, niezastąpioną żadnym innym środkiem, a przez powagę z świata lekarskiego prof. dra Antoniego Marsa odznaczoną uznaniem.

Pierwszy więc tego rodzaju środek hygieniczny zakład mój w świat wprowadził. Naśladowców tego znakomitego wynalazku znalazłem w fabrykantach waty, którzy wprowadzili w obieg handlowy dla „fabryk tutek cygaretowych" watę barwioną żółtą analiną, kurkumą, rzadko zaś zaprawioną właściwymi odczynnikami chemicznymi. Opatrują je przytem dowolnemi, egzotycznemi nazwiskami „Doktorów" lub „Profesorów", w przekonaniu, iż nikt im nie będzie sprawdzał tożsamości osoby pseudo-wynalazcy i wartości tego naśladownictwa.

Sposobu zaprawiania „Waty Salvesol" nikomu nie powierzam i sam ją preparuję w mym Zakładzie przemysłowym. — Tutki cygaretowe mego wyrobu mają w ustnikach „Watę Salvesol", a więc słynną „Framos", „Salvesol", „Dalmios", „Noris" i t. d. które otrzymać można w trafikach.

Kraków. **Mr. Wł. Bełdowski.**

Z MUZYKI.

Trzeci wieczór „Brukselczyków" cieszył się niemniejszem zainteresowaniem u publiczności krakowskiej, jak oba wieczory poprzednie, gromadząc licznych słuchaczy do sali Starego Teatru. Program obejmował tym razem cztery dzieła nieśmiertelnego mistrza a to z opusu 18-go Nra 2 oraz 3, a nadto kwartet f-mol op. 95 oraz kwartet F-dur op. 135.

Pierwsze dwa kwartety z pierwszego okresu twórczości Beethovena są, jeśli się nie mylę, pierwszymi utworami tego rodzaju, noszą bowiem zbyt widoczne ślady wpływów Haydna i Mozarta. Z całego opusu 18-go najmniej tych wpływów znać w kwartecie, oznaczonym numerem 5. Kwartet F-mol, op. 95 (skompowany przed r. 1810) posiada inny styl. Dramatyczność części pierwszej, lekkość kontrapunktycznej roboty w alegretto, rytmika scherza, żywiołowe finale, pełne niespodzianek modulacyjnych, składają się na całość urozmaiconą niemal kalejdoskopową, trzymającą słuchacza w wilkiem zainteresowaniu. Utwór ożywiony wywarł też wykonem „Brukselczyków" duże wrażenie, szczególniej część średnia, w której zgodność dynamiczna kwartecistów sprawiała, iż dźwięk instrumentów zlewał się w jeden ton, dając kolor brzmienia w pianach i pianissinach słodki ujmujący. Ostatni kwartet F-dur op. 135, ostatni jaki Beethoven napisał, jest nieco krótszym od utworów poprzednich i niemającym tej ich siły napięcia twórczości co poprzednie dzieła. W lento assai wznosi się jednak Beethoven na dawne wyżyny, tworząc przepiękny śpiew krótki lecz niedający się zapomnieć. Część ostatnia to filozoficzne rozmyślania środkami muzycznymi nad pytaniem o konieczność losu. „Muss sein?" - pytanie to wyrażone muzycznie trzema tonami, stawia sobie kompozytor i przechodzi do konkluzyi „es muss sein!"

Chociaż musiał zejść z tego świata pozostawił jednak po sobie dzieła, które przetrwają, czyniąc jego imię nieśmiertelnem i wielkiem po wsze czasy.

„Brukselczycy" zasłużyli się wielce naszemu ruchowi muzycznemu cyklem Beethovenowskich kwartetów, których część pierwszym tym występem zakończyli. — Drugą seryę przybędą odegrać w marcu.

Dla skrzypków krakowskich evenementem nie lada był występ tytana gry skrzypcowej Ysaya, który wczoraj pociągnął tłumy do sali koncertowej, zbierając od rozentuzyazmowanych słuchaczy oklaski. Grał przewspaniale.

Równie rzetelnem powodzeniem cieszył się trzeci poranek, urządzony przez Instytut muzyczny w sali teatru świetlnego „Uciecha" o programie, poświęconym twórczości polskiej (utwory skrzypcowe i pieśni) ostatniej doby.

St. Bursa.

Koncert Tow. Muzycznego na dochód Macierzy Szkolnej, który się odbędzie dnia 12 b. m. wzbudził w naszem mieście żywe zainteresowanie. Komitet Pań na zaproszenie p. Henrykowej Szarskiej, prof. Browiczowej i Brzezińskiej postanowił dopomódz sympatycznej myśli Tow. Muzycznego i podjąć się rozsprzedania biletów na ten koncert. Przybyłe panie w myśl tej uchwały większą część biletów rozebrały, celem rozsprzedaży pośród znajomych. Resztę biletów złożono w księgarni Krzyżanowskiego, gdzie można je nabywać, a komitet żywi przekonanie, że ze względu na tak szlachetny cel wszystkie bilety zostaną wysprzedane.

KORESPONDENCYE.

Rzeszów, 6 grudnia.

Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej poświęcone było w pierwszym rzędzie sprawom wykonania rozmaitych inwestycyi miejskich, przewidzianych w ostatnim budżecie. Po dłuższej poufnej dyskusyi uchwalono wdrożyć starania o pozyskanie pożyczki w kwocie 3 milionów koron, która ma być użyta na budowę wodociągów, nowych koszar dla artyleryi obrony krajowej, rozszerzenie elektrowni i t. p., celem pokrycia chwilowych potrzeb na adaptacyę koszarów; magistrat i specyalna do tego wybrana delegacya Rady poczyniła starania o częściową realizacyę powyższej pożyczki w bankach lwowskich. Te wszystkie starania nowego zarządu miasta budzą w szerokich sferach ludności prawdziwe zadowolenie i uznanie, zwłaszcza dla pełnej — jak dotąd — zapału i twórczej inicyatywy pracy burmistrza dra Krogulskiego.

W ubiegłym dopiero tygodniu zmarł zasłużony marszałek naszego powiatu, poseł na sejm krajowy, Stanisław Jędrzejowicz, a kwestya jego następcy w urzędzie marszałka ze względu na endeckie apetyty stała się u nas już aktualną. Pan dr. Jabłoński, obecny wicemarszałek, mimo, że jedynie ze względu na silnie nadwątlone swe zdrowie złożył niedawno urząd burmistrza i przeszedł na dobrze płatną emeryturę, dziś nie bacząc wcale na sterane swe siły, energicznie zarzuca sieci na nowo opróżniony urząd marszałka powiatu. Lecz tym jego zakusom oparli się stanowczo ludowcy, tak, iż endecki „działacz" będzie musiał... obejść się smakiem. Najprawdopodobniej tedy aż do końca urzędowania obecnej Rady powiatowej urząd marszałka pozostanie nieobsadzony, a nowo obrana Rada z marszałkiem swym obierze bratanka zmarłego marszałka, t. j. syna J. E. Adama Jędrzejowicza.

W swoim czasie pisaliśmy obszernie o ostatnich wyborach kahalnych, przy których silna zresztą opozycya wskutek egoistycznej polityki syonistów poniosła klęskę na całej niemal linii. Ludność żydowska niezadowolona z resztą z wyniku wyborów spodziewała się przynajmniej, że wreszcie rządy komisarzy się skończą, a kahał dotychczasowe pensye panów komisarzy będzie mógł użyć na cele użyteczności publicznej. Taki obrót rzeczy nie byłby na rękę jednemu z byłych prowodyrów syonistycznych, niejakiemu drowi Hopfenowi a obawiając się, że w razie ukonstytuowania nowo obranego kahalu prezesem wybrany zostanie jego najwybitniejszy antagonista dr. Hochfeld, wniósł protest przeciw wyborom kahalnym. A tymczasem kahałem rządzić będzie komisarz rządowy! Takie postępowanie b y - ł e g o zresztą wodza syonistów godne być musi pod pręgierz opinii publicznej. Ego.

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA"

wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Roda-Roda.

Klaka nowoczesna.

Siedzieliśmy z Walterem w kawiarni.

Nagle zjawia się stary kolega szkolny Waltera i powiada:

— Dziś premiera nowej mojej komedyi. Czy zechcesz okazać mi wielką przysługę i zostać na dzisiejszy wieczór klakierem?

— Z przyjemnością, tylko poproszę cię o bilet — odrzekł Walter.

— Voilà.

— Dzięki. Będę klaskał w dłonie, jak dziki zulus. Spojrz tylko, jakie mam łapy!

— Na miły Bóg, ani się waż klaskać! Cała sztuka może przez to upaść. Sykać możesz, ile ci się żywnie spodoba. Bo jak zaczniesz sykać, napewno znajdzie się część publiczności, która zaraz pocznie wrzeszczeć „brawo" i klaskać. To jest sposób współczesnej klaki... Mam nadzieję, że potrafisz sykać?

— A to dobre! Któż z dzisiejszych teatromanów nie umie tego. Posłuchaj tylko: pssssss...

— Brawo! Świetnie!...

— Jeżeli chcesz, mogę nawet gwizdać. Jak każesz: na kluczu, czy na palcach? Znam najrozmaitsze sposoby.

— Wdzięczność moja przechodzi wszelkie granice.

— Drobnostka! Przyznam ci się, wolę stokroć sykać i gwizdać, niż klaskać.

* * *

Nazajutrz spotykam w restauracyi Waltera. Pytam:

— No cóż? Sykałeś z powodzeniem?... Widzisz, zrobiłem wszystko, co odemnie zależało. Całe nieszczęście w tem, że publiczność mnie podtrzymywała, sztuka więc zrobiła klapę.

— ? ? ?

— Syknąłem pierwszy, cała zaś publiczność z rozczulającą solidarnością poczęła mi unisino wtórować.

Aforyzmy teatralnne.

Technika dramatyczna jest tylko podkładką pod papierem, rozstrzyga to, co na papierze napisano.

*

Nie gniewajcie się, że w nowych operach orkiestra gra tak głośne... oszczędza wam słuchania tekstu.

*

Wielki artyzm może w sobie czasem pozwolić na nieobyczajność, mały, powinien przynajmniej czystym pozostać.

Po klęsce — w smutnej godzinie, przypomniał mi się wiersz:

Niepowodzenia, błogosławieństwem
Złoci się smutny klęski dzień,
Człek się poznaje z koleżeństwem
Na które sława rzuca cień.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Nowe linie tramwajowe.

W dniu 20 grudnia b. r. będzie prawdopodobnie otworzonym ruch publiczny na dwu w budowie się znajdujących liniach tramwajowych.

Kombinacya ruchu na obu liniach, które są normalne i dwutorowe, z ruchem na obecnie już otwartej normalno i dwutorowej linii „III. Most—Salwator“ będzie w ten sposób uskuteczniona, że zaprowadzone będą dwie normalno- i dwutorowe linie ruchu tramwajowego.

Jedna z tych linii (północno-południowa linia) otrzyma liczbę 3 i połączy przystanki końcowe „Nowy dworzec towarowy—III. Most“, druga zachodnio-wschodnia linia) otrzyma liczbę 5 i połączy ostatnie przystanki „Salwator—ul. Lubicz“.

Linia 3.: „Nowy tworzec towarowy—III. Most“, długość tej linii wynosi 3600 m. Linia ta będzie prowadzona w następujący sposób:

Nowy dworzec towarowy — ul. Kamienna — ul. Długa — ul. Sławkowska — Rynek Linia A-B — Plac Maryacki — Mały Rynek — Sienna — Główna Poczta — ul. Starowiślna i na tej samej drodze z powrotem do nowego dworca towarowego.

Linia 5.: „Salwator—ul. Lubicz“, długość tej linii wynosi 3750 m. Linia ta otrzyma następujący kierunek:

Klasztor Norbertanek — ul. Tadeusza Kościuszki — ul. Zwierzyniecka — ul. Franciszkańska — Plac WW. Świętych — Magistrat — Plac Dominikański — ul. Gertudy — Główna Poczta — ul. Andrzeja Potockiego — ul. Lubicz — ul. Rakowicka — ul. Topolowa — ul. Lubicz i z powrotem w kierunku ku Salwatorowi.

Po otwarciu tych linii, obecna linia 5 „Salwator —III. Most“ przestanie istnieć, to znaczy, że wozy kursujące bezpośrednio między Salwatorem a III. mostem nie będą nadal w ruchu utrzymane. Kierunek ten będzie można osiągnąć tylko przez przesiadanie przy głównej poczcie.

Obie nowe linie ruchu będą się krzyżowały przy głównej poczcie. Plan jazdy został w ten sposób sporządzony, że obok budynku głównej poczty będą się spotykały 4 wozy motorowe, tak, że bez znaczniejszej straty czasu będzie można przy użyciu przesiadania, odbywać jazdę w dalszym ciągu.

Dwie stacye do przesiadania, a to jedna przy ul. Floryańskiej obok linii A-B w Rynku głównym, a druga obok Sławkowskiej zostaną nowo utworzone.

Na linii 3 „Nowy dworzec towarowy—III. Most“ będą urządzone następujące przystanki:

1) Nowy dworzec towarowy;
2) ul. Montelupich;
3) ul. Prądnicka;
4) ul. Długa obok ul. Szlak;
5) ul. Długa obok ul. Pędzichów;
6) ul. Basztowa;
7) ul. św. Marka;
8) Rynek obok ul. Szczepańskiej;
9) Rynek obok ul. Floryańskiej;
10) Mały Rynek obok ul. Szpitalnej;
11) Mały Rynek obok ul. Siennej;
12) Główna poczta;
13) środek ul. Starowiślnej między główną pocztą a ul. Dietla „w razie potrzeby“;
14) ul. Starowiślna obok ul. Dietla;
15) ul. Starowiślna obok ul. Berka Joselowicza;
16) ul. Starowiślna obok ul. Miodowej;
17) ul. Starowiślna obok III. mostu;
18) ul. Dajwór.

Przystanki linii 5 „Salwator—ul. Lubicz“ będą następujące:

1) Przystanek końcowy Salwator;
2) ul. Tadeusza Kościuszki obok ul. Polnej „w razie potrzeby“;
3) ul. Tadeusza Kościuszki obok ul. Borelowskiego;
4) ul. Zwierzyniecka obok Alei Krasińskiego;
5) ul. Zwierzyniecka obok ul. Felicyanek;
6) ul. Zwierzyniecka obok ul. Straszewskiego;
7) Plac WW. Świętych obok ul. Grodzkiej (Magistrat);
8) ul. Dominikańska obok ul. Gertrudy;
9) Budynek głównej poczty;
10) ul. Andrzeja Potockiego obok ul. Kopernika;
11) ul. Andrzeja Potockiego obok ul. Pańskiej;
12) ul. Andrzeja Potockiego róg ul. Basztowej i Lubicz;
13) ul. Lubicz obok schodów prowadzących na dojazd przed dworzec kolei północnej;
14) ul. Lubicz obok ul. Rakowickiej;
15) ul. Rakowicka obok ul. Topolowej;
16) ul. Topolowa obok ul. Aryańskiej „w razie potrzeby“;
17) Droga mogilska obok wojskowej szkoły jazdy konnej w ul. Lubicz;
18) ul. Lubicz obok ul. Botanicznej „w razie potrzeby“.

Na linii 3 „Dworzec towarowy—III. Most“ kursować będzie 8 wozów motorowych, a na linii 5 „Salwator—ul. Lubicz“ 9 wozów motorowych.

Wozy przejeżdżać będą w odstępach czasu 5 minut.

Czas trwania ruchu będzie od godziny 5'30 rano a kończyć się będzie około północy.

Czas trwania jazdy tam, względnie z powrotem będzie wynosił:

Linia 3 „Dworzec towarowy—III. Most“

Dworzec towarowy—Rynek główny	8 minut
Dworzec towarowy—Główna poczta	11 minut
Dworzec towarowy—III. Most (stacya końcowa w ul. Starowiślnej).	17 minut

Linia 5 „Salwator—ul. Lubicz“

Salwator—Magistrat	8 minut
Salwator—Główna poczta	10 minut
Salwator—ul. Lubicz obok drogi mogilskiej (stacya końcowa)	18 minut

Ruch na starej 3 linii wąskotorowej, jakoteż na liniach:

1) Most podgórski—Dworzec;
2) Rynek główny—Park Krakowski oraz
3) Rynek główny—Park dra Jordana

będzie prowadzony nadal bez zmiany.

Dotychczasowe jednolite ceny jazdy będą i nadal w użyciu, podział linii na 2 strefy, jakoteż wydawanie kart na poszczególne przestrzenie, nastąpi później.

Taryfy są następujące:

A. Pojedyńcze bilety jazdy.

1. Dla dorosłych:	
w I. klasie cena biletu jazdy	**16 halerzy**
w II. klasie cena biletu jazdy	**12 halerzy**
2. Dla uczniów:	
w I. klasie cena biletu jazdy	**8 halerzy**
w II. klasie cena biletu jazdy	**5 halerzy**
3. Za bilety pojedyńcze do godziny 7-mej rano:	
w I. klasie cena biletu jazdy	**16 halerzy**
w II. klasie cena biletu jazdy	**10 halerzy**
4. Za bilety pojedyńcze po godzinie 10-tej wieczór:	
w I. klasie cena biletu jazdy	**20 halerzy**
w II. klasie cena biletu jazdy	**16 halerzy**

B. Karty abonamentowe.

1. Karty miesięczne za sztukę:	
w I. klasie cena karty abonamentowej	K 8,05
w II. klasie cena karty abonamentowej	K 6,05
2. Karty kwartalne za sztukę:	
w I. klasie cena karty abonamentowej	K 20,70
w II. klasie cena karty abonamentowej	K 16,50
3. Karty roczne za sztukę:	
w I. klasie cena karty abonamentowej	K 75,90
w II. klasie cena karty abonamentowej	K 60,50

C. Bloki po 50 sztuk biletów.

w I. klasie cena bloczku	K 7,50
w II. klasie cena bloczku	K 5,50

D. Karty szkolne miesięczne.

w I. klasie cena karty	K 4,00
w II. klasie cena karty	K 2,50

Kraków, dnia 5 grudnia 1913.

PIÓRA KOBIECE

MARYA CZESKY.

DRZEWA CMENTARNE

Sypią się zżółkłe liście, na ciche mogiły,
Na marmurach grobowców kładą się pokotem,
Biedne, drewniane krzyże przystrajają złotem,
Wdzięczne za zaczerpnięte do rozwoju siły.

Dziwne drzewa cmentarne, w serca które biły,
Zatapiając korzenie — szumicie spokojem,
Jakąś rzewną litością nad przebytem bojem,
Nad łzami, które ziemie dokoła zrosiły.

Dziwne drzewa cmentarne — wy zagadki bytu
Znając... nucicie wiosną, życia pieśń radosną,
I chłoniecie żar słońca i cisze błękitu,
By nad grobami wysnuć waszą baśń miłosną.
A wtedy, kiedy w szczęściu sięgacie zenitu,
Korzenie wasze może w pierś umarłych rosną.

BALLADA

Dawno... o bardzo dawno, może przed wiekami,
Żyła królewna, cudna jak wizya artysty,
Lecz nie ciągli rycerze królewnej śladami,
Bo skarb rodzinny był... pusty!

Nie było złota w skarbcu, w sakiewce, w szkatule,
Ani robronów nawet królewna nie miała,
Więc jakże można było pragnąć, kochać czule,
Gdy bieda z kątów się śmiała.

Więc jaki taki rycerz, gdy przybył w konkury,
Odjeżdżał wkrótce znowu, bo choć dusza broczy,
Chlebem przecież zamkowe nie staną się mury,
Ni winem czarowne oczy.

A choć wtedy romantyzm w ogromnej był cenie,
I wszystkiem władał, rządził, kierował na świecie,
To jednak chciano prócz panny mieć ziemie,
I nieco złota... w kalecie.

Więc choć królewnie w ciche, senne mroki,
Prawiono o miłości cudne madrygały,
To jednak, gdy ojcowskie rozległy się kroki,
Kochanków cienie znikały.

Bawiło to królewnę; gdy w zamkowe progi
Rycerz wjeżdżał — to śmiała się cicho, wesoło,
Wiedziała, że niedługo usunie się z drogi,
Gdy biedę dojrzy w około.

Ale raz przybył rycerz... ten rycerz jedyny,
Co to zawsze się w życiu pojawia, niestety,
I bierze silną dłonią marzenia dziewczyny
I ciche żądze kobiety.

Królewna zapomniała o pustkach w szkatule,
Dusza jej szła ku niemu cicha, przeradosna,
A rycerz w cudne oczy patrzał słodko, czule,
A wkoło stała się wiosna.

Stare lipy szumiały w przedwieczornej ciszy,
I ręce się szukały, szukały spojrzenia,
Zdawało się, że dusza drugą duszę słyszy
I w kraj ją wiedzie marzenia.

Ale niestety... wszystko ma koniec na świecie
Pan ojciec wrócił z jakiejś wojennej wyprawy,
No i nie pragnął wcale, aby jego dziecię
Ktoś kochał... ot... dla zabawy.

Zaprosił więc rycerza na swoje pokoje,
I przybrał odpowiednio minę uroczystą...
Cóż kiedy ten zamkowe opuścił podwoje
I w dal ujechał gdzieś mglistą.

Wprawdzie z drogi królewnie przysłał swego gońca,
Na różowym kartonie nakreśliwszy grzecznie,
Że była jego duszy... promieniami słońca
I kochać będzie ją wiecznie!

Ale los go niestety!... ten nieubłagany,
Zmusza by pojął żonę, która choć garbata
Posiada zamek, cały w marmurze kowany
I... jest niezmiernie bogata.

Och... bo rycerz był bardzo dobrze wychowany,
Wiedział, że podziękować należy układnie,
Że się bez pożegnania nie odjeżdża damy,
Bo to ni grzecznie, ni ładnie.

Zdziwił się też niezmiernie, gdy mu powiedziano,
Że królewna się śmiała, śmiała tak szalenie,
Że aż jej skronie wodą polewać musiano...
A teraz w ziemi już drzemie.

ZA MNĄ ZOSTAŁY

Za mną zostały dwie ciche mogiły,
Takie niewielkie, a szczęście zmieściły
i całą przyszłość, i wszystkie pragnienia,
i całą radość z życia i istnienia.
Takie niewielkie... ale się w nich mieści
świat mej miłości i świat mej boleści.

KWIACIARKA

Zimno... śnieg prószy, do kościelnej ściany
Przylgnął cień ludzki, odziany w łachmany,
Głos cichy, drżący, łzami przytłumiony,
Zachwala róże, wonne anemony
Cudnych gwoździków liście różnobarwne...
Kwiaty miłości i kwiaty cmentarne
Rozwite kędyś pod południa niebem,
By tej nędzarce głodnej stać się chlebem.

* * *

Spójrzcie, jak róża krwawą barwą płonie...
I na te biedne, ciemne spójrzcie dłonie,
Co wam do kupna ofiarują kwiaty...
Przebytej nędzy wołają z nich światy!
W daremnej z losem i niedolą walce,
Stwardły te dłonie, zgrubiały te palce,
Ciemnemi drogi po nich życie znaczy
Lata tułactwa, niedoli, rozpaczy...

* * *

I w oczy spójrzcie... w te od łez wybladłe,
Jedno z nich tylko wygląda pragnienie,
Zwierzęca troska o chleb, o istnienie...
A jednak może w odległej przeszłości
Błyskał w nich płomień nadziei... miłości...
Minęło wszystko... u ściany kościoła,
Głos przytłumiony na przechodni woła;
— Kupujcie kwiaty! zanim je mróz zwarzy,
Młodości waszej z kwiatami do twarzy,
Płomienne róże, złocienie puszyste
Fjołki skromne i lilie śnieżyste
Wonnych gwoździków kiście różnobarwne
Kwiaty miłości i kwiaty cmentarne.

OLGA KOSSAKÓWNA.

JAK KIELICH KWIATU

Jak kielich kwiatu niosę serce moje
A w niem najgłębszych uczuć mych krynicę,
W którą spłynęły wszystkich rojeń zdroje,
Których pieściły rannych zórz źrenice.

Niosę me serce jako żywe słowo,
By się wcieliło w jedność z twoją duszą,
Stroję me serce uczuć szatą nową,
Które przeciwne już smutki nie skruszą.

Jakże świat cudnie zieleni się, kwieci,
Jakąż radością, nadzieją napełnia!
Jak ptak do gniazda dusza moja leci
W dom mej miłości, co jak cud się spełnia!

OLGA BILIŃSKA.

MIŁOŚĆ TWOJA

Miłość Twoja: błysk zachodu,
Na chwil kilka rozgorzała,
Popłynęła w dale sine
W mglistą nicość się rozwiała...

Miłość Twoja: kwiat płomienny,
Co zakwitnął w noc bajkową,
Patrzy na świat dziwnie senny
I moc traci z zorzą nową...

Miłość Twoja: sen daleki,
Była jako morza fale,
Znikła prędko i na wieki
Uszła drzemać w fiordów dale...

Lwów.

JADWIGA TARNAWA-CZAPLICKA.

MILCZENIE

Niewymówione słowa drgają w nocnej ciszy,
Klejnoty, urodzone w godzinie dumania
Ze wspomnień lat dziecięcych, z boleści rozstania...
Niewymówione słowa drgają w nocnej ciszy.

Słowa niewymówione — lecz je dusza słyszy,
Pełna tajnych pożądań i oczekiwania,
Pełna wizyi rozkosznych i tęsknot kochania...
Niewymówione słowa drgają w nocnej ciszy.

ZOFIA ADELTÓWNA.

ŻAL

Napróżno błagasz, by przeszłości
minionej wrócił czar.
Pierzchłej w tęczowej snach miłości
zgasły rozniecasz żar.

I próżno błagasz, aby czas
w biegu zatrzymał się...
Tęczowe sny, co prysły raz,
nie wrócą nigdy, nie.

Nie wrócą. W duszy ci zostanie
tęsknota, ból i żal...
I wieczne szczęścia pożądanie
poniesiesz z sobą w dal...

W. ZNATOWICZÓWNA.

TU ŹRÓDŁO

Tu źródło, wędrowcze. Pył drogi i spieka
Znużyły cię bardzo... Przyklęknij nad wodą...
Czekała cię, wiedząc, że przyjdziesz z daleka,
I że cię znów losy w świat obcy powiodą.

Hej! bujnie wytryska zdrój wody z pod ziemi!
Patrz — tęczą na słońcu wytrysnął, jak spada,
A teraz się sączy wężami srebrnymi,
Z kwiatami swawoli i trawom coś gada. —

Złóż głowę strudzoną na świeże kobierce
I spocznij, wędrowcze... Ach, nie mów! Wiem przecie,
Że bardziej, niż usta... spragnione masz serce...

EUGENIUSZ MELLER.

Z CYKLU JESIEŃ

I.

Zmrok pada na sady,
zmrok pada — —
sad smutny, sad blady
z tęsknoty się słania
i z jesiennego, chorego kochania
przed pustą się ciszą
spowiada...

Ach! ludzie nie wiedzą,
ludzie nie słyszą,
ile pragnienia płynie z tą ciszą,
nad złotą sadu miedzą — —
Ludzie nie znają sadu pieszczoty,
ani nie wiedzą ile tęsknoty
ze zmrokiem w duszę wpada...

Usiądź przy mnie na ścieli z mchów i paproci
usiądź przy mnie...
w jesiennem słońcu sad cały się złoci,
liście drżą w zimnie — —
Wieczór cichy mży po sadzie,
lękiem w duszę mi się kładzie —
usiądź przy mnie...

II.

Idzie wicher przez pola, idzie
jakby fala rwąca — —
i z samotnych drzew jesiennych
zwiędłe liście strąca...

Kwitła latem dusza moja,
miała sny, rojenia — —
przyszła jesień sroga, chłodna
w pustkę ją przemienia...

Zawiej wichrze w moją duszę,
zawiej uroczyście — —
i postrącaj z niej pożółkłe,
zwiędłe wspomnień liście...

Semmering we wrześniu 1913.

LECZ GDYBYM RAZ WTÓRY

Gdym ujrzał raz pierwszy Twoje cudne oczy
I cudne ust Twoich korale,
To mi się zdało, że w słońca przeźroczy
Tęczowe rozbłysły opale.

Gdym wtulał raz pierwszy rozpalone skronie
W jedwabne Twych włosów sploty,
To mi się zdało, że wokół świat płonie
Iści się sen mój złoty.

A gdym Twojego ciała cud różany
Ssał w naszym pierwszym pocałunku,
To mi się zdało, że jestem pijany
Krużę boskiego wychyliwszy trunku.

Lecz gdym raz wtóry poczuł serca tętno
W piersiach, pożarem krwi spalonych,
Wówczas pojąłem, że Ty jesteś Piękno
I treść przejasna pragnień niespełnionych.

Z literatury.

Conan Doyle. „Świat zaginiony“. Opowieść o zdumiewających pzygodach profesora Jerzego Challengera, lorda Johna Rosctona, profesora Summerlee i pana Edwarda Malone, członka redakcyi „Gazety porannej“. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Autor kryminalistycznych nowel dał obecnie przemiłą podróż w krainę fantazyi, zarówno młodzież jak i ludzie starsi z przyjemnością i żywem zainteresowaniem mogą dzielić wyprawę i owe zdumiewające przygody. Barwne pióro autora (tłumaczenie jest również bardzo dobre) wskrzeszą gdzieś w lasach południowej Ameryki zaginiony świat przedpotopowy. Odkrył go najpierw artysta Mahle White, później profesor Challenger, który, niestety, oprócz wrażeń nie przywiózł do Londynu żadnych namacalnych dowodów. Wyśmiał go więc świat uczony na posiedzeniu, opisanem z doskonałą satyrą, ponieważ profesor jednak upiera się przy swojem zdaniu, że kraj ten nie tylko w marzeniu, ale naprawdę widział, więc przychodzi do skutku wyprawa. Dwi epowagi naukowe, dzielny strzelec, no i naturalnie ciekawy dziennikarz jadą w ów świat, gdzie pterodaktyle żyją stadami, a olbrzymie płazy przedpotopowe rozszerpują się nocami wzajemnie. Naturalnie moc mają przygód... wbrew teoryi Darwina odkrywają w tym kraju, obok małpo-ludów — ludzi, więc dwie specyalne, zwalczające się wzajemnie rasy, które rosły obok siebie, jedna jednak z drugą nie miała nic wspólnego oprócz nienawiści. Bardzo ładne są opisy owej fauny i flory przedpotopowej, walki zwierząt i ludzi o posiadanie, słowem od początku do końca czyta się z żywem zajęciem, a pomimo tego nie ma ani miejsc drastycznych, ani zmysłowych, kraina fantazyi autora czystą jest i każdy może dzielić z nim wyprawę a skończywszy, odczuwać zadowolenie, jakie daje ładny sen, wprawdzie słabo tylko z rzeczywistością związany, ale właśnie przez to może jeszcze ponętniejszy.

„U źródła wiedzy“. Artura Gruszeckiego powieść nakładem „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich“.

Autor, jak zawsze, zajmująco i barwnie kreśli życie owych panienek, co z za kordonu na krakowski uniwersytet przyjeżdżają. Chwilami rzecz jest przejaskrawiona, szczególniej tam, gdzie autor opisuje rozłam pomiędzy dziećmi i rodzicami, bo wprawdzie pisklęta nieraz uciekają z rodzinnych gniazd, ale powód nie leży zazwyczaj w takich drobnostkach, tylko głębiej, w nieporozumieniu duchowem — a tam pióro autora ze szkodą dla powieści nie sięgnęło. Wszystkie niemal panienki w jego powieści bez ukończonych studyów i bez głębszego zamiłowania wiedzy zjeżdżają do Krakowa... tu herbatki, kawy i morelówki... na naukę nie ma czasu. Kobietce (bo to nie są kobiety) snują się po za książką zjawy twarzy z wąsikami i przeszkadzają w nauce, po przesiedzianej w kawiarni nocy, słuchaczka wpół śpi na wykładzie. „Koledzy“ również nie zbyt dodatnio nakreśleni, wabi ich kobiecość koleżanek i także przeszkadza w studyach... wogóle bardzo mierni ludzie... taki Skalewicz lub Kleiner, ale może prawdziwe, przynajmniej robią wrażenie takich. Sytuacye chwilami: jak na błoniach w kawiarni na Kazimierzu, w pokoju Olesi mają kierunek, jakiego nie zdołałam dotąd zauważyć w powieściach p. Gruszeckiego... wręcz przeciwny jego dotychczasowej linii, a nie dodatni. Chociaż rzecz, właśnie przez te małe brutalizmy stanie się zapewne poczytną, szczególniej na krakowskim bruku — gdzie takie typy zapewne istniały i istnieją... a takie sytuacyjki jak w pokoju Olesi bywają czytane z zajęciem... Jednak dawne powieści p. Gruszeckiego miały stanowczo szlachetniejsze linie.

„Ku Jutrzni“. Emilia Wielowiejska, powieść współczesna, wyróżniona na konkursie „Bluszczu“. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

W powieści pani Wielowiejskiej, dążącej do wykazania potrzeby wyższego wykształcenia dla kobiet, przebija się szczere umiłowanie ziemi rodzinnej, obok zrozumienia potrzeb społecznych. Wiele jest tam zdań pięknych, szkoda tylko, że autorka wprowadza zbyt wiele osób, nie może więc pojedyńczych sylwetek pogłębić, najpiękniej wychodzi postać stryja Józefa. Powieść szczególniej polecenia godna dla dorastającej młodzieży.

„Proste dzieje“, wspomnienia ,napisała Bronisława Włodkówna. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Wspomnienia, odznaczające się ładną formą, a przedewszystkiem tem, że mają nutę szczerości, prostoty i serca. „Proste“ to dzieje, jak zaznacza autorka, ale jest w nich tyle kobiecej duszy, tyle ciepła i szczerego miłowania, że czyta się je nie tylko z zajęciem ale z rozrzewnieniem. Jak akordy jakiejś dawno przebrzmiałej pieśni, snują się postacie owej „bonci“ w białym czepeczku, co nawet w godzinie śmierci o drugich myślała nie o sobie i czekała z oddaniem ducha Bogu do rana, by w nocy kłopotu nie robić. I Aneczki wrażliwa duszyczka, i Bolka nieco zawadyacka postać i ów „tatuś ukochany“... słucha się tej pieśni, miejscami z uśmiechem dla jej naiwnej prostoty, ale miejscami ze szczerem rozrzewnieniem.

„Czerwony kogut“, z przedmową Józefa Weyssenhofa. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Zbiór litewskich nowel młodej literatury jest, chociażby dlatego, ciekawym dla każdego Polaka, że daje nam sposobność poznania głębszego tego narodu, który niegdyś stanowił z nami duchową całość, przelewał krew na polach bitew, a którego dorobek literacki i kulturalny przez to właśnie nie może nam być obojętny i nie powinien. Dlatego też zbiór nowel litewskich, zebrany i przełożony na język polski przez samych autorów, powinien być przyjęty życzliwie przez publiczność. Utwory przeważnie zaczerpnięte z życia ludu, mają obok silnie zaznaczonego realizmu, dziwne zamiłowanie do typów ujemnych, są to szare, smutne rysunki kredkowe, gdzie cienie znaczą się bardzo silnie... światła natomiast drgają tylko gdzieniegdzie... Uderza także brak indywidualności, wszystkie te pióra zdają się pisać o jednej pieśni i czytelnik ma wrażenie, że cała książka jest dziełem jednego autora, tyle jest wspólności w temacie, w stylu, w sposobie patrzenia. W każdym jednak razie rzecz ciekawa i pomimo wad przekładu zajmująca.

„Czerwony Mesyasz“ ze wspomnień włóczęgi Stefana Barszczewskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Zbiór nowel przeważnie o życiu polaków za oceanem, nowele są różnej miary artystyczne, silniejsze i słabsze, na ogół jednak przebija się z nich dar obserwacyi, znajomość stosunków, a niektóre jak „Ojcze nasz“ i „Na wiosnę“ są rzeczywiście pisane silnie i z odczuciem.

„Modna choroba“. Krotochwila w jednym akcie Tadeusza Konczyńskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Dla teatrów amatorskich rzecz łatwa do gry i wystarczy ale... p. Konczyński przyzwyczaił świat do lepszych rzeczy.

„Znicz". Miesięcznik polskiej młodzieży szkół średnich. Kraków. Gimn. III.

Przed nami leży sympatyczne pismo dla młodzieży, na którego łamach młodzież się wypowiada. U niektórych autorów widać przebłyski talentu, na ogół redagowanie jest bardzo staranne i widać dążenie do rozbudzenia w młodzieży wyższych pragnień i ideałów. Oto treść listopadowego numeru: Stefan Papeé — „Kilka słów o polskiej komedyi", zwięźle i dobrze napisana rozprawka o całokształcie i rozwoju naszej komedyi, Tadeusz Krysiński — wiersze, w których znać zopowiadający się talent wprawdzie nie wyrobiony jeszcze — Stanisław Karasiński — „W ruinach zagórskiego klasztoru", W. Tyszkiewicz — „Dwie ody", Lewartowski — „Wspomnienia z wakacyi", — Paweł Załuskowski — barwnie napisane „San Martino". Zamykają numer „Echa Jubileuszowe" i „Odpowiedzi od Redakcyi". Popierając ten organ młodzieży dla młodzieży, powinni Rodzice prenumerować go tembardziej, że roczna prenumerata wynosi tylko 3 kor. 50 hal.

Czy wolno obcych puszczać do kraju?

Rozpamiętywanie z okazyi wydania pierwszego przewodnika po Galicyi.

(Illustrierter Führer durch Galizien. Von Dr. Mieczysław Orłowicz und Dr. Roman Kordys. Wien und Leipzig. A. Hartlebens Verlag 1914, stron 372).

(W. B.) Rok minął, kiedy pod przewodnictwem ruchliwej księżnej Maryi L u b o m i r s k i e j zawiązał się w Wiedniu komitet, który wziął sobie za zadanie zapoznania Europy z Galicyą. Zdjęcia kinematograficzne dokonane przez paryską firmę Pathé frères ze wszystkich okolic kraju godnych widzenia i urządzenie publicznych widowisk w Wiedniu poprzedzonych wykładem radcy sekcyjnego w ministerstwie galicyjskiem Dra Juliusza T w a r d o w s k i e g o, były pierwszym owocem działalności komitetu, w którym wybitny wziął udział p. Mr. Józef K o p e r s k i. Drugiem dziełem wspomnianego komitetu jest wydanie zacytowanego w nagłówku przewodnika po Galicyi.

Książka bardzo starannie wydana przez znaną firmę nakładową przewodników turystycznych, jest, przyznać to z góry należy, ułożona doskonale. Zabór austryacki doznał po raz pierwszy może systematycznej inwentaryzacyi wszystkich swoich osobliwości.

Luźne opisy i wzmianki, przygodne zachwyty i poetyczne wylewy, skupione zostały w całość dającą obraz niezwykłych bogactw, jakiemi przyroda wyposażyła całe Podkarpacie, jakiemi cywilizacyjna myśl polska zaznaczyła swe odwieczne w krainie tej panowanie. Jest co zwiedzać i widzieć. Jest czem się krzepić. Południowy łuk górski zasnuwający pasmami całą ziemię podkarpacką aż hen po Bug, Styr i Miodobory zawiera niezliczone mnóstwo widoków przyrody i pomników ręki ludzkiej, stanowiących godny pielgrzymki przedmiot wzruszeń estetycznych. Zapełnić zwaliska zamczysk, świątynie, klasztory rojem wędrowców, wskrzesić zamiłowanie do piękna przyrody, oto cel jaki snadnie da się osiągnąć za użyciem wydanego przewodnika.

Łączy on w sobie właściwości katastru geologicznego, geograficznego, historycznego, z przymiotami reklamy, roznoszącej pobudkę i zachętę do odkryć turystycznych. Pod tym względem różni się od tego rodzaju przewodników zawodowych, które pomijając wszelkie subjektywne zachwyty, rejestrują tylko osobliwości, pozostawiając ich kwalifikacye ocenie przybysza. Autorom naszego przewodnika nie można być krzywym o to, że tu i owdzie posiali garść superlatywów. Chodzi przecież o propagandę własnego kraju, o zagitowanie i zaanimowanie. Trza było dać bodźca słowem i stało się to — nadmienię — ze smakiem i bez przesady.

Rzecz ma jedną tylko zasadniczą wadę.

Ukazała się w języku niemieckim.

Zwraca się przeto do obcych i wzywa ich do zwiedzania naszego kraju.

Działalność wiedeńskiego komitetu księżny Lubomirskiej, wyszła mianowicie odrazu z założenia, iż należy sie ruch turystyczny, który jak wiadomo coraz nowych szuka przedmiotów i da się niezawodnie kierować, ku naszemu zwrócić nareszcie krajowi.

Nie mam dosyć słów do uznania dla intencyi objawionych przez komitet, ale otwarcie muszę oświadczyć, iż wolałbym, aby przewodnik ten ukazał się był najpierw po polsku, a potem dopiero w lat kilka, po niemiecku.

Dlaczego?

F o r s o w n e ś c i ą g a n i e **obcych** t u r y s t ó w d o k r a j u u w a ż a ć n a l e ż y z a p r z e d w c z e s n e.

Turystyka nawet w zgoła niepretensyonalnej odmianie wędrówki pieszej, wymaga wysoko rozwiniętego h o t e l n i c t w a. W kraju, gdzie za małemi wyjątkami ta gałęź przemysłu jest poprostu w pieluchach, p o d r ó ż n y n i e m o ż e e g z y s t o w a ć. Po drodze odbytej organizm wymaga odpoczynku. Zajazd czy hotel staje się naturalnym celem wyprawy całodziennej. Podróżny musi w nim znaleść surogat własnego domu. A więc mile urządzony pokój, schludną pościel i pokarm nietylko smacznie przyrządzony, ale także z pewną zręcznością podany. To znaczy nietylko talerze mają być całe, noże i widelce oczyszczone, ale i służąca czy garson przyzwoicie a zwłaszcza czysto odziani.

A teraz zapytuję ile jest w całym kraju zajazdów czy hoteli, które odpowiadają tym wymaganiom najprymitywniejszym?

Czy mam przypominać te budy odrapane z wyprawy, z oknami, po których nigdy ścierka nie przemknęła, z podłogą od stulecia wydeptaną i zgniłą; izby niechlujne i wychodki urągające wszelkiej wyobraźni. A dalej sam sposób prowadzenia gospodarstwa: nieokrzesana i brudna usługa, brak najprostszych form w podejmowaniu gościa, bez zwięzłości w interesie, bez punktualności i sprawności. A wszystkie te braki o policy anta i sąd wołające, opłacać trza horendalnemi stosunkowo sumami. Po trudzie podróży, przychodzą u celu jej nieprzyjemności i swary, pieczętujące wrażenia odniesione odrazą.

A teraz pomyślmy, że na nieprzyjemności te naraża się nieobyty z nałogami cudzoziemiec, że jest nim nieprzychylnie dla nas usposobiony niemiec. Wszystkie wrogie i niekorzystne o nas pojęcia, jakimi jest naszpikowany od urodzenia, doznają spotęgowania. Wróci do swoich i trąbić będzie zaciekle, jaki zastój cywilizacyjny, jakie barbarzyństwo panuje w tej Galicyi. Feliks Salten z pobytu w Krakowie ogłosił w „Berliner Tageblatt" feileton pełen artystycznych uniesień nad historyczną pięknością Krakowa i pogardy nad jego — brudem. Cała niemal prasa nasza przedrukowała ustępy poetyczne — a proze wytykającą niechlujstwo zbyła zdaniem, że Salten pochodzi z Tarnopola. (Patrz „Słowo polskie"). Wobec takiego pojmowania krytyki naszych pojęć o schludności, ustaje wogóle ochota do dalszych wywodów i przekonywań.

Ścierka, woda gorąca, mydło, miotła są czynnikami cywilizacyi. Nie wielu to pojmuje, a jak długo przeważna część nie pojmie, tak długo nie wolno sprowadzać obcych do kraju.

Pytałem niedawno jednego z biegłych w piśmie, czy na podstawie ustaw i rozporządzeń istniejących dałoby się w kraju przemocą ład zaprowadzić. Odpowiedział, że tak! Co przez to rozumieć?

Ustanowić przy namiestnictwie wydział niechlujstwa. Szefowi tego departamentu poruczyć wyłącznie kontrolę nad wykonywaniem tych przepisów, które mają na oku strzeżenie schludności, nakazanej pojęciami o hygienie. Nacisk zażyty odpowiednio na wszystkie pierwsze instancye administracyjne, zmusiłby je do pilnowania porządków po wszystkich miejscowościach. Zamiast politykowania i przysposabiania wyborów starostowie zaprzątnęliby się utrzymaniem czystości w swych powiatach. Grzywną i aresztem. Bez miłosierdzia. Tak długo, dopokąd właściciel zajazdu czy hotelu nie sprawiłby mioteł i ścierek do gospodarstwa.

Czy takie drakońskie postępowanie władz administracyjnych dopuszczalne na zasadzie ustaw istniejących? Fiu! Rzecz przecież wiadoma, że paragraf austryacki sporządzony jest z kauczuku. Jeżeli można nim krępować swobody obywatelskie, niechże raz skrępuje swawolę obywatelską. Niech zmusi niesfornych do przestrzegania podstawowych zasad przemysłu gospodnego.

Zanim to nastąpi niebacznością jest — powtarzam — sprowadzanie obcych do kraju. Obmówią nas, oczernią, wyśmieją. Księżna Lubomirska i komitet wiedeński przy całym uznaniu dla ich dobrej woli i pięknych zamiarów, popełnili błąd nie do darowania, ogłaszając pierwszy przewodnik po Galicyi w języku niemieckim. Należało go ogłosić po polsku. Znakomicie ułożony przysłużyłby się do poznania własnego kraju przez swoich. Wzmożony ruch turystyczny sam przez się zniewoliłby do reform w hotelnictwie. A kiedyś po latach, możnaby się odważyć na apel do obcych.

Dziś — zawcześnie!

Redakcya otrzymała:

Br. Włodkówna: **Proste dzieje.** Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

T. Kończyński: **Modna choroba.** Krotochwila w 1 akcie. Nakł. Gcbethnera i Wolffa, Kraków.

St. Barszczewski: **Czerwony Mesyasz.** Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

I. I. Kraszewski: **Przygody żaka.** Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

M. Konopnicka: **Na jagody.** Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

Z. Wójcicka-Chylewska: **Listy do Ciebie.** Nakł. Spółki nakład. „Książka", Kraków.

Czerwony kogut. Nowele litewskie z przedmową I. Weyssenhofa. Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

Z. Kisielewski. **Żołnierka.** Spółka Nakładowa „Książka", Kraków.

P. Chojnowski: **Ruchome piaski.** Spółka nakładowa „Książka", Kraków.

I. Lipkowski: **Wojna na Bałkanach** z mapą Tracyi i in. Nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków.

M. Wierzbiński: **Oaza miłości.** Powieści. Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

A. Dzięciołowski: **Poezye.** Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

C. Walewska: **Dusze współczesne.** Powieść. Nakł Gebethnera i Wolffa, Kraków.

G. Olechowski: **Uświadomiony i i.** Nakł. Gebethenera i Wolffa, Kraków.

St. Przybyszewski: **Święty Gaj. — Mocnego człowieka, część III.** Nak.ł Gebethnera i Wolffa, Kraków.

A. Gruszecki: **Kandydat.** Powieść. Nakł. Kasy Przez. i Pomocy W. P. Ks. Skład gł. w ks. Gebethnera i Wolff.a

A. Gruszecki: **U źródła wiedzy.** Powieść. Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

C. Doyle: **Zaginiony świat.** Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

E. Wielowieyska: **Ku Jutrzni.** Powieść. Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

„Znicz". Miesięcznik pol. mł. sz. średn. Krakow. Gimnazyum III.

Ferd. Hoesick: **Nemezis.** Powieść. Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków.

Prof. Ir. F. Tezner: **Der Kaiser.** Manz. Verlag Wien.

J. Auerbach: **Die Grundbegriffe der modernen Naturlehre.** III Auflage. Verlag v .B .Teubner, Leipzig.

S. J. V.: **Das 27 Jahr.** S. Fischer Verlag, Berlin.

Jüdische Hochschüler „Bar Kochba" in Prag: **Vom Judentum.** Kurt Wolf, Verlag Leipzig.

Rydwan za listopad 1913.

Mody męskie.

Garderoba nadchodzącej zimy.

Jeżeli mówimy o nowościach sezonu jesiennego i zimowego, to rozchodzi się tu, jak zazwyczaj w modzie męskiej o małe zmiany, które jednak i tak są interesujące. Garderoba zimowa nie jest tak bogatą jak letnia, bo pogodne, jasne dnie wymagają także większej zmiany, pomimo tego jednak właśnie zimowe ubranie pana, wymaga szczególniejszej uwagi. Marynarki przedpołudniowe powinny być w barwach ciemnych, krój pozostał ten sam, który był modnym w lecie. Marynarka dosyć krótka, cokolwiek w stan odrobiona, zapinana na jeden lub dwa rzędy guzików (stosownie do tuszy twojej, o panie światał) Zawsze chętnie noszony cutaway, odrobiony jest z zapięciem na jeden guzik lub dwa, bardzo blizko umieszczone. Zaczynają znowu żakiety obszywać taśmami, ale tylko bardzo wązkiemi. Kamizelka fantazyjna pozostała dla kupczyków i lokai na niedzielne spacery... jeżeli posiadasz ją jeszcze w szafie — daruj ją panie. Jedynie do cutawaya wolno ci jeszcze włożyć czasem kamizelkę popielatą lub beige w jednym tonie, albo białą. Do cutawaya i białej kamizelki wygląda bardzo dobrze plastron z czarnego atłasu z jedną perłą. Do ubrań wizytowych należą jasno popielate prążkowe spodnie i lakierki z wkładami, ale bardzo małemi. Wogóle buciki z wkładami wyszły nieco z mody, obecnie nosi się przeważnie lakierki i jasne kamasze.

Przechodząc do głównej części twojej garderoby, szanowny krakowianinie, mianowicie do paletota zimowego, zwracam ci uwagę, że jeden paletot, jeżeli chcesz być porządnie ubranym, nie wystarczy. Obok szerokiego, wytwornego czarnego lub granatowego paletota z aksamitnym kołnierzem (bardzo twarzowym), który w tym roku zapina się na jeden rząd guzików pokrytych listwą, koniecznie jednak musisz posiadać gruby ulster. W czasie deszczu, śniegu, po błocie będziesz sobie w nim spacerował wygodnie, znosi on cierpliwie wszystkie zmiany temperatury (i twego nastroju) podczas gdy ów z aksamitnym kołnierzem, na atłasowej podszewce będzie cię stroił wytwornie w pogodne dni.

Pan dobrze sytuowany miewa jeszcze i futro, z pięknym kołnierzem z wydr lub sealów... świadczy to dobrze o jego... kredycie. Frak i smoking uległy nie wielkim, ale znacznym zmianom. Modny smoking jest krótki, dopasowany do figury i zapina się z przodu na dwa guziki. Do tego wkłada się zarówno jak do fraka bardzo szerokie i dość krótkie spodnie (co

wszystko razem szpeci twoją zazwyczaj i tak nieszczególną sylwetkę), ale daje ci sposobność ukazania jedwabnych pończoch i wyciętych głęboko pantofli — bo pumpy to przecież pantofle... Stanowczo pyszne w czasie balu, nagniotki cię nie pieką; widzisz cały świat w różowych kolorach... noś je!

Frak zachował swoją formę, zdobią go trzy obok umieszczone guziki. Kamizelka jest bardzo długa i zapina się na cztery guziki.

Jeżeli masz zamiar panie, spróbować giętkości twoich członków w tango, to frak musi obciskać cię jak rękawiczka... inaczej — stworzysz karykaturę. Największą nowością wieczorowego ubioru jest tak zwana „cape", kołyska jej stała w Hiszpanii, zarzuca się ją z grandezą na lewe ramię, jak niegdyś rzymską togę. Jest dekoracyjną i strojną, kto lubi barwy, może ją kazać podszewkować jaskrawo. Właściwa bowiem hiszpańska „cape" posiada wnętrze jaskrawo pąsowe. Już tego roku na Riwierze, w południowych i wschodnich miejscach kąpielowych widywało się panów w owym stroju malowniczym (psują sylwetkę nowego rycerza, owe spodnie szerokie i cylinder, w Hiszpanii nosi się szerokoskrzydłe kapelusze i buty wysokie). Jednak... ty wiesz o panie — nie chodzi o to byś był pięknym — ale o to, byś był modnym... noś więc cape!...

Dobrze ubrany pan.

W kołach, które umieją się dobrze ubierać, rozpisano niedawno ankietę, która dziwny wynik przyniosła.

Naturalnie działo się to wszystko w Londynie, bo gdzie można znaleść dobrze ubranego gentlemena, jeżeli nie tam.

W ankiecie wzięło udział kilku członków parlamentu, lordów, żokejów, uczonych i wielkości, występujących w wariete. Oto kilka zdań w tej sprawie.

Sir James Linton T. R. I. oświadcza: Mężczyzna, który pragnie uchodzić za ubranego, powinien się ubierać odpowiednio do swego powołania. Głównie zaś powinny jego suknie nie zawierać nic uderzającego, powinny być spokojne w barwie, wytworne w kroju, bez niepotrzebnych ozdób, czyste i szykowne.

Mrs. George Cornwallis West: Moim zdaniem, suknie dobrze ubranego człowieka powinny być świeżemi i bez plam. Rzeczywiście wytworny człowiek nigdy nie popadnie w ten fatalny błąd, by przez noszenie najnowszych i nieraz dziwacznych pomysłów, usiłował zwrócić na siebie uwagę ogółu.

Mrs. Williams Crooks, M. T.: Dobrze ubierający się mężczyzna powinien się ubierać pojedyńczo i odpowiednio do swoich dochodów. Londyńscy pomocnicy handlu w City, mają zwyczaj pojawiania się w cutavaju i w cylindrze. Uważam to za niewłaściwość, bo mogą ten zewnętrzny szyk tylko osobistemi ofiarami utrzymać. Drogie luksusowe ubrania są szaleństwem, bo zmuszają noszącego je do większych wydatków, niżeli na to pozwalają jego dochody.

Mlle Galey Deslys, gwiazda tego londyńskiego świata, który się nigdy nie nudzi, ma następujące zdanie: Aby uchodzić za dobrze ubierającego się, mężczyzna powinien nosić tylko takie ubranie, których się nie dostrzega, pomimo dwukrotnego widzenia ich. Jest to cała tajemnica wytwornego ubierania się.

Mr. Byan Shaw: Główny punkt dobrze ubranego „ja", widzę: w poprawności, nieodbieganiu od ogólnej mody, w czystości, spokoju i bezszelestności ogólnej sylwetki.

Danny Macher, znany żokej i ulubieniec londyńczyków, pisze: Mojem zdaniem jest dobrze ubranym człowiek, który raczej posiada jedno, jedyne ubranie, zrobione na miarę, niżeli trzy kupione w sklepie z ubraniami gotowemi. Drugim ważnym punktem jest, by wystrzegał się wyróżniania czemkolwiek.

Słowem, ogólny wynik ankiety, da się zamknąć w słowach: **Prawdziwa sztuka ubierania się u mężczyzny, polega na pojedyńczem, nie uderzającem noszeniu się.**

Zdawałoby się, że reguła jest łatwą do urzeczywistnienia... naprawdę, jednak pomiędzy wyrażeniem zdania a zrealizowaniem go, istnieje przepaść. Właśnie pojedyńczość i wytworność w garderobie pana spotykamy rzadko... i byłoby dobrze, gdyby nadający ton panowie, zechcieli propagować ideę skromnego ubierania się własnym przykładem.

Krawatki i lakierki.

Znam panią miewającą doskonałe pomysły, to znaczy czasami, bo w dniach kiedy sama jest piękną nie bywa dowcipną.

Nie potrzebuje wtedy dowcipu i nie miałoby zresztą sensu niepokojenie spokojnej piękności jej ciemnych oczu złośliwymi błyskami i niszczenie uśmiechem pięknej linii ust. Nie, kiedy pani Małgorzata zdecyduje się na urodę, jej twarz jakby świeżo wyprana, nie ma w niej śladu duchowej pracy, uczucia są przygłuszone, leciuchny, jakgdyby wymalowany uśmiech wykwita na jej ustach a oczy idą kędyś daleko wielkie i promienne i wywołują nastroje. Mnie jednak sympatyczniejszą jest pani Marga, gdy nie ma napadu piękności. Bywa wtedy bledsza, tuli się w róg kanapy ze splecionemi rękoma, oświetlenie pokoju jest niepewnem, a pani Marga jest wtedy zdrową i rozsądną.

Pewnego, źle oświeconego wieczoru, mówiła pani Marga — nie — prawiła: — Krawatka, drogi przyjacielu to dusza eleganckiego mężczyzny.

— Acha — pomyślał on — teraz przynajmniej wiem, co dzisiaj gramy — i przestał szukać oczami jej oczu, które opuszczała. A ona ciągnęła dalej:

— Na przestrzeni małego wycięcia, jakie pozostawia kamizelka, indywidyum męskie ma sposobność zaznaczenia swojej indywidualności. Pan naturalnie myśli, że w takim razie bardzo łatwo dojść do wspaniałej duszy. Zwracamy się pojedyńczo do najbardziej uzdolnionego sprzedawcy i kupujemy najpiękniejszą duszę. Tu leży właśnie tajemnica, najbardziej uparty i rozpieszczony człowiek, za którego krawiec zawsze myśli, krawatki dobiera sam. Sprzedający piętrzy przed nim ze trzydzieści pudeł, w przeciągu dziesięciu minut, wiąże tuzin „importowanych" na rozstawionych palcach, ale kupujący jest niezdecydowany, wreszcie chwyta nagle za leżącą z boku, tak że zdziwiony subjekt zatrzymuje się i zaledwo ma czas zauważyć, że i ten wzór jest „bajeczny". Pan odkrył właśnie swoją duszę, silne, proste linie na błękitnem tle. Dziesięć tysięcy posiada może ten sam gatunek duszy więc kupuje ją... Dlaczego nie? Przypuszcza pan, że istnieje tak wiele niezwykłych dusz? Ale właśnie te niezwykłe dusze, dla których nie można tworzyć wzoru chodzą zazwyczaj z jakim nic nie mówiącym skrawkiem w wycięciu, albo męczą krawatkę aż do oryginalności. Plątają ją w niemożliwe węzły, wpinają indywidualną szpilkę albo przeciskają krawatkę przez pierścień, potem poznaje się niezadowolonych. Są także ludzie — głos pani Margi stał się smutnym, litościwym — którzy chodzą z fałszywą duszą. Wiedzą oni dokładnie, które dusze są piękne ale nie nadają się im, nie są twarzowe, nie odpowiadają ich istocie.

— Pani Margo — powiedział on z szacunkiem — pani jest wprost niebezpieczną. Co do mnie nie znajduję duszy w sklepie, na składzie. A gdybym ją znalazł, byłaby może nie do kupienia... Niedawno [illegible] nie odkryłem ale... niech pani pomyśli, kosztowała sześć koron. Czy

pani — mówił ciepło — pomyślała o tych wyklętych, którzy duszy swojej opłacić nie mogą? Widzi pani — ciągnął dalej, robiąc słabą próbę spojrzenia znowu w jej oczy — gdybym mógł zjawić się teraz przed panią w krawatce godnej mojej duszy, byłaby ona bladą z tęsknoty i purpurową od pragnienia... Nie wie pani, gdzieby ją zakupić? Jestem zdecydowany zapłacić każdą sumę do trzech koron naturalnie!

Ale pani Marga patrzyła z wytężeniem na biust gipsowy w rogu pokoju i ciągnęła dalej.

— Musiał pan przecież zauważyć, że do krawatek używa się z zamiłowaniem jedwabiu... najszlachetniejszego. Dlaczego nie noszą mężczyźni szat jedwabnych?! Naprawdę wytworni ludzie powinni sami rysować wzór krawatki i kazać je tkać — mówiła pani Marga w rozmarzeniu. — Ja mogę sobie zupełnie dobrze przedstawić, że mogą być poeci krawatkowi.

— Rodzaj librecistów... co? — rzucił uprzejmie.

— Krawatka — ciągnęła pani Marga niezmieszana — ma również bardzo ważne powołanie, jest ona dla młodych kobiet i dziewcząt biurem wywiadowczem. Ponieważ porządna dzieweczka nie śmie czytać w oczach mężczyzny, więc usiłuje odcyfrować mowę jego krawatki.

Pani Marga spojrzała nieznacznie ku mojej krawatce i rzekła z szlachetnym naciskiem. — Ja wierzę krawatkom.

No a on właśnie miał czarną duszę, jakiegoś przeciętnego człowieka pod brodą, sytuacya była nieprzyjemną. — Pani Margo — mówił stłumionym głosem — nie jestem tym, za jakiego uważa pani moją krawatkę.

Pani uśmiechnęła się tendencyjnie.

Milczała, nerwowo poruszając stopami, przyczem zauważył, że jej malutkie nóżki tkwią w ładnych, ale grubych bucikach.

Pani Marga doprowadziła go do wściekłości, wskutek czego i on powziął swoją ideę.

— Pani wywody mają coś niewolącego — powiedział uprzejmie — ale są co najmniej niezupełnemi. Każdy z nas posiada jakieś psychologiczne przesądy, z których tworzymy sobie klucz, do zbadania człowieka. Każda metoda jest wspaniała. Pani naprzykład jest szczęśliwą, kiedy estetę o znużonej twarzy, może zdemaskować za pomocą niestosownej krawatki. Cel uwieńcza środki. współobywatele obdarzą panią uznaniem. Albo odkryła pani w wybladłej, zmiętej twarzy zapomocą czerwonej krawatki zmysłowy pożar — winszuję, młodzieniec uratowany jest w opinii świata kobiecego. Ja jednak.. widzi pani ja, trzymam się bucików.

— Trzewików? — pani Marga spojrzała ku mnie zdziwiona, nieufna i ciekawa ,jednem słowem jak na nowy model Poireta.

Łagodnie ciągnął dalej: — Tak trzewików, mianowicie cuda chętnie ukrywają się w tem niepozornem okryciu. Wprawdzie jest to niepotrzebne, ale z łatwością mógłbym przytoczyć Mojżesza, największego z Izraelitów, który...

— Już dobrze! — przerwała pani niecierpliwie — dalej.

— Proszę, to należy do mnie — zauważył sucho, ale jeżeli pani rozkazuje, więc przejdę nad starożytnością do porządku dziennego. Więc razu pewnego ujrzałem młodego mordercę w sali sądowej. Był ładny a jego uroda była delikatną i niezwykłą jak niewinność sama. Złote włosy miała ta bestya, jak bohater w powieściach dla dojrzałych ale niezepsutych dziewic. Gdy ten niezwykle młody człowiek przystąpił do baryery, to zdawało się, że sunie na jedwabnych podeszwach. Swobodne, śmiałe spojrzenie towarzyszyło temu i człowiek był mile i miękko wzruszony, jak przy spotkaniu czegoś szczególnego i wytwornego. Zbrodniarz odziany był w gruby surdut, jasno popielaty, ukochana popielatość biurowa, która się nie brucze, prążkowane manszety wisiały w za szerokich rękawach. Krawatka — oczy pani Margi rozbłysły — żałuje... krawatki nie miał. Ale dość duże nogi, obciśnięte były jak rękawiczka lakierkami. Jak mógł człowiek, który nie miał na krawatkę, przybrać nogi tak wytwornie. Gdyby był się zjawił we fraku i jedwabnej kamizelce, nie byłby wywołał takiego zdumienia. Zbrodniarz w lakierkach! Był to człowiek, którego ożywiało pragnienie, by wyszczególnić się czemś na ławie oskarżonych, nie chciał więc grubych butów proletaryatu, depcących w milczeniu wśród zbrodni. Uważa pani, pani Margo i człowiek ten miał pomysł wytworny, wywołania wrażenia zazwyczaj najbardziej zaniedbaną częścią tualety i — wywołał je. Nigdy jeszcze tak uprzejmie nie skazano na śmierć człowieka .Gdy przewodniczący ogłaszał wyrok, niemal z zadowoleniem spoglądał w błyszczące obuwie kandydata śmierci. I przyznał mordercy ową krawatkę, na którą zasłużył. Widzi pani, pani Margo psychologia znajduje tam pole rozwoju, gdzie jest słabość ludzka. A obuwie jest naszą słabą stroną. Zwraca się na niego za mało uwagi, modą się go tuszuje, dlatego też indywidualność odbija się o wiele silniej w obuwiu aniżeli w innych zewnętrznościach. Nieraz bucik jest jakby objawienie, trzeba tylko go rozumieć w formie gatunku, w postaci do jakiej go modeluje noga w charakterze fasonu. Niech pani wyobrazi sobie estetę w bucikach do wciągania, bohatera w zapinanych na sposób francuski. Albo niech pani sobie wyobrazi zachwycającą, młodą kobietę, która zamiast pantofelków irchowych albo kamgarowo-lakierowych ma parę pospolitych amerykanów. No?!

Podczas gdy on przytaczał argumentacye swojej tezy tualetowej, pani Marga zaniepokoiła się, a gdy spojrzał siedziała na kanapie, w przemiłej pozie po turecku. Nóżki ukryły się pod żelazną kurtynę spodniczki.

Delikatny róż oblał twarzyczkę i milczała ze spuszczonemi oczyma — oboje milczeli. Pani Marga wyglądała jak figurka z Weisnerowskiej porcelany. Ach i o włos byłoby jego życie przybrało owego wieczoru zwrot zdecydowany... gdyby miał chociaż trochę sympatyczniejszą zakochaną krawatkę.

Suknia i szczęście małżeńskie.

Dzwonek... wizyta.

Pani domu pozostawia męża w salonie, by przyjął gościa; ona bowiem pomimo, że to czwarta po południu, nie jest jeszcze ubraną, musi uzupełnić toaletę, zanim ukaże się gościowi. Słowem, musi się stać ładną, apetyczną, szykowną.

Więc dla obcego... dlaczego? Czyż nie może nią być dla męża? Dla dzieci, by miały dobry przykład w domu? Wreszcie dla honoru własnego gniazda? Dlaczego tylko dla obcych ma być tą miłą, ładną, wytworną kobietą, a dla siebie, dla swoich roznegliżowaną, zaniedbaną, brudną, nieuczesaną, w starej sukni wstrętnie nieestetyczną niewiastą?

Dopokąd kobieta jest panną, ubiera się i „po domu" starannie, gdy jest narzeczoną, usiłuje zdobyć narzeczonego wdziękiem całej postaci, ma wtedy starannie uczesaną główkę, zgrabny bucik, czystą rękawiczkę. Kobieta zamężna, przestaje się ubierać dla męża — zaczyna dla obcych. Zdobyła go, tego swojego mężczyznę, nic ich już rozdzielić nie może, więc pocóż jeszcze trud ubierania się dla niego? Do teatru, na ulicę, na wizytę, kobieta-żona ubiera się wytwornie... po domu zazwyczaj na to za wy-

godną, tłómaczy się pracą domową, znużeniem i t. d. Nóżki tkwią na starych, pozaginanych pantoflach, szlafroczek niezbyt czysty i niezbyt wytworny, modnie za to wąski, opina się na kształtach pani, które przelewają się w nim wygodnie.

Przecież chociaż w domu chcę mieć wygodę! — zawoła niejedna z pań.

Zapewne, wygoda to rzecz bardzo miła — ale kobieta, pragnąca zachować szczęście w małżeństwie, powinna pamiętać, że mąż jej inne kobiety spotyka tylko w ich wydaniu świątecznem i że porównanie wypada wtedy często na niekorzyść wygodnej żony.

Albowiem miłą jest żona zupełnie ubrana, lub przeciwnie... nigdy jednak na pół ubrana.

Wiele kobiet skarży się na zobojętnienie mężów, na ich niewiarę. Pomyśl jednak pani, czyś ty głównej nie popełniła winy? Nie wystarczy dla utrzymania małżeńskiego szczęścia, by kobieta wypełniała swoje obowiązki, powinna się także starać o to, by się mężowi podobać.

Miłość mężczyzny musi kobieta wciąż na nowo zdobywać, jeżeli chce być kochaną.

A przytem kobieta ubrana na „podomu" wytwornie ma taki wdzięk poruszeń, jest tak estetycznie ładną, że mężczyzna musi to odczuć i mimowoli staje się i on więcej delikatnym, względniejszym, bo przecież odczuwa wtedy, że nie tylko dla obcych, ale przedewszystkiem dla niego chce ona być piękną i musi to ocenić i uszanować.

Kobieta, ubrana starannie, starzeje się dużo później, kształty jej nie mają swobody rozrostu, zachowują dłużej ładną linię, gibkość, sprężystość, a nawet zdrowie kobiety zyskuje na tem. Wygoda staje się kulturą bakcylu lenistwa, lenistwo odbiera radość z istnienia; cierpi wtedy fizyczne i moralne zdrowie kobiety.

AFORYZMY.

Nagrobki cnoty kupuje się często u jubilerów.

* * *

Przyjaźń kobiety to chuda, postna potrawa, którą się przyrządza z beaux restes miłości.

* * *

Szczęście, które przeszło przez zazdrość, podobne jest pięknej twarzy po ospie: blizny pozostają.

* * *

Jeżeli kobieta w grze miłosnej stawia na kartę serce, to dziewiętnaście razy na dwadzieścia gra z fałszerzem i stawia prawdziwe złoto w zamian za naśladownictwo.

Kochać z całego serca — to znaczy, przebaczyć z góry wszystko istocie umiłowanej.

* * *

„Kobiety, które flirtują, są złemi kochankami", są to słowa pewnej, bardzo szanownej pani, która twierdziła, że nie kokietowała nigdy. Podczas gdy mówiła, jej oczy miały wyraz bardzo pogardliwy. Ta wielka pogarda... myślała jednak zbyt wiele o pogardzanym przedmiocie, a myśleć o czemś za bardzo... znaczy zawsze niemal, że się żałuje.

* * *

Nigdy nie kochamy tak, jak jesteśmy kochani, szczęście zaś w miłości polega na tem, by dać wszystko, a nie żądać niczego. Dlatego cudnem jest słowo Filiny do Wilhelma: „Jeżeli cię kocham... cóż cię to obchodzi?"

* * *

Prawdziwe dramaty serc nie potrzebują żadnych zewnętrznych wydarzeń.

* * *

W miłości, wielkie szczęście i wielkie nieszczęście są tylko kwestą odczucia.

* * *

Mężczyzna głupi i zarozumiały mści się na kobietach dobrych, bo przez sekundę myślały że są pokochane na wieki.

Odpowiedzi Redakcyi i z kosmetyki.

B. W. Przeciw wypadaniu włosów, proszę spróbować nacierania eterem benzynowym. Co dwa lub trzy tygodnie zmyć głowę w odwarze rumianku i chmielu, a następnie włos natrzeć brylantyną. **Otyłej.** 1. Ażeby uzyskać smukłość postaci, należy wystrzegać się słodyczy, legumin, mięs tłustych, natomiast spożywać dużo owoców, jarzyn. Oprócz tego brać raz w tygodniu kąpiel parową i co dnia przeprowadzać gimnastykę ciała, według broszury „Gimnastyka pokojowa" Müllera. 2. Przeciw siwieniu włosów działa podobno doskonale elektryczny masaż naskórka. **Dobra rada.** Proszę zmywać głowę raz na 14 dni mydłem teerowem dra Bergera. **H. M.** Konieczność przeprowadzenia operacyi zależy od natury cierpienia. My odnieśliśmy wrażenie, że choroba ma raczej tło histeryczne i radzimy Panu zwrócić się o poradę do lekarzy psychiatrów; u kobiet bardzo często występują podobne objawy na tle histerycznem. **Anna.** W każdym razie koniecznem jest zasięgnienie porady u specyalisty chorób skórnych. **Panienka.** By naskórek na głowie odtłuścić, należy myć włosy od czasu do czasu w szampoonie, a wyczesywać starannie co dnia. Twarz zmywać letnią wodą z dodatkiem boraksu. **1913.** 1. Poddać twarz naparzeniu, następnie natrzeć kremem radionktywnym. 2. Aparat bez wartości. 3. Najwięcej znanemi preparatami drożdży są Leonretin, Cymin, Turunkuline i Cerolin, bywają stosowane przy poszczególnych chorobach skórnych, związanych z ropieniami. **Biedna.** Operacya nie należy do niebezpiecznych, niech się Pani zwróci o przyjęcie do oddziału chirurgicznego na klinice i przedstawi świadectwo ubóstwa. **Czytelniczka 1.** Jeżeli Pani wogóle czuje się zdrową i silną, to parowa kąpiel 2 razy w miesiącu może być tylko dla zdrowia korzystną. Parnia w Krakowskim Hotelu we wtorki i w soboty. **Matka.** Jeżeli lekarze powiedzieli pani, że to zezowanie zniknie później, to nie ma pani powodu do obaw trzeba tylko uważać, by zabawek i innych przedmiotów nie trzymać blizko oczów dziecka. Objaw, o którym pani pisała, zniknie przy nacieraniu maścią n. s. równe części wosku białego, oliwy i wina białego zagotować, następnie mieszać do białości. Przed i po karmieniu zmywać piersi spirytusem, a potem lekko maść wcierać. **Wadowice.** 1. Ciemne pasy na szyi usuwa zazwyczaj nacieranie wodą utlenioną. 2. Niestety. druga połowa listu Pańskiego była napisaną tak nieczytelnie, że jej odhieroglifować nie było można. Proszę powtórzyć pytanie. **Małżeństwo.** Małżonkowie mogą i później aktem notaryalnym przeprowadzić rozdział majątku. **Student.** Strzelanie w pobliżu domów mieszkalnych i stodół jest prawnie zabronione. Na noszenie i posiadanie broni trzeba mieć pozwolenie. **K. H. 9.** Jeżeli przy kontrakcie termin wypowiedzenia nie był zastrzeżonym, szef miał zupełne prawo wypowiedzenia Pani 15 dni naprzód. **Pani.** Również osoba niezamężna może dziecko adoptować, ale tylko wtedy, jeżeli ukończyła 50 rok życia a adoptowany przynajmniej o 18 lat młodszym jest od niej. Koszta są nieznaczne. **Łobzów.** 1. Pułkownik Karol Uher zmarł 23 lutego 1913, w ostatnich czasach był przy pułku nr. 35 w Złoczowie, a 1 grudnia 1906 przeniesiony został w stan spoczynku. 2. Aby zaspokoić powiekszone zapotrzebowanie oficerów prowiantowych i ich pomocników, założono w roku 1911 i 1912 w wielu korpusach kursa dla oficerów prowiantowych i ich pomocników. Bliższe szczegóły otrzyma Pan ustnie lub pisemnie w odnośnej komendzie. **Staniola.** Zebraną staniolę można sprzedać dopiero, jeżeli się jej ma przynajmniej 100 kg. jednego kilograma nikt nie kupi, ale może Pani sobie odlać z tego jaki przycisk lub coś podobnego. **Podgórze 2.** Wino czerwone próbuje się następującym sposobem: do cienkiej szklanki nalać nieco wina i postawić do słońca. Wino farbowane po kilku godzinach zblednie trochę, a farba osadzi się na dnie. Można także nalać nieco wina na płótno białe; jeżeli plamę da się wyprać, wino jest prawdziwe. **Narzeczonej.** 1. Śniadanie o 11 może mieć następujące menu; Łosoś (lub inna ryba szlachetna) w majonezie, kura pieczona, pularda, indyk lub sarnina z kompotem i sałata, torty. Jeżeli śniadanie ma być zimne podaje się: Hors d'oeuvre, zimną polędwicę z majonezem musztardowym, sery, owoce i słodycze. 2. Prawdziwa woda kolońska jest Johann Maria Farine Jühlichs Platz nr. 4. **S...a.** Jaja są bardzo pożywne, posiadają 13 proc. białka, 10 proc. tłuszczu. 2. Jarskie kotlety z grzybów robi się następującym sposobem: grzyby suche lub świeże ugotować do miękkości, utrzeć na maszynie, dodać smażoną cebulkę i natkę z pietruszki, wbić 3 jaja, dodać soli, bułki tartej, wymięszać wszystko dobrze, formować zrazy, otoczyć w bułeczce i smażyć. **Karolina.** Cerowanie pończochy przed praniem jest wprost niehygeniczne, bieliznę wogóle powinno się naprawiać dopiero po praniu a przed prasowaniem, bo wyziewy potu ludzkiego działają na najzdrowszy nawet organizm szkodliwie. **Antoni P.** Ornat, o który Pan pyta, haftowała rodzina Kmity; jest to wypukły haft srebrem na podkładzie, każdy obrazek był wykonywany osobno a następnie dopiero składane. **Henryk P. 1.** Jeżeli Pani pragnie narzeczonego na Mikołaja obdarzyć, to może kilku dobremi książkami. 2. Plamy ze stearyny należy wykruszyć, a następnie przeprasować te miejsca gorącem żelazem przez bibułę bibuła wpije tłuszcz. **Ewa.** Na miejsce stłuczone kłaść wodę, kwaśną, dostanie w każdej aptece. **185.** Rózgę można ofiarować, ale w kwiatach, sama rózga byłaby impertynencyą.

L. 137298/1913.
I a.

Obwieszczenie

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy robót i materyałów dla gminy m. Krakowa w czasie od 1 stycznia 1914 r. do 30 czerwca 1917 roku odbędzie się **we wtorek dnia 9 grudnia 1913 r.** o godzinie 12 w południe w Wydziale I a. (ekonomicznym) Magistratu (II piętro, drzwi Nr 22) publiczna licytacya przez otwarcie ostemplowanych i opieczętowanych pisemnych ofert.

Dostawa obejmuje następujące roboty i materyały:

A) Roboty:

1. blacharskie . . .	wadyum	100 K
2. bednarskie . . .	„	20 K
3. ciesielskie . . .	„	100 K
4. kamieniarskie . .	„	100 K
5. kaflarskie . . .	„	60 K
6. kołodziejskie . .	„	200 K
7. kowalskie z wyłączeniem podków dla koni Miejskiej Straży pożarnej i Zakładu czyszczenia miasta . . .	„	20 K
8. lakiernicze . . .	„	20 K
9. malarskie i pokost.	„	40 K
10. murarskie . . .	„	200 K
11. powroźnicze . .	„	20 K
12. rymarskie . . .	„	20 K
13. szklarskie . . .	„	60 K
14. szczotkarskie . .	„	20 K
15. stolarskie . . .	„	200 K
16. tapicerskie . . .	wadyum	20 K
17. ślusarskie . . .	„	150

B) Materyały:

18. ciesielskie . . .	wadyum	200 K
19. wapno zwyczajne .	„	50 K
20. wapno hydrauliczne i gips	„	200 K
21. cegłę	„	150 K
22. wyroby kamionkowe i betonowe .	„	150 K
23. wyroby z lanego żelaza	„	100 K
24. naczynia z żelaza surowego i stali .	„	50 K
25. naczynia emaliowane, polerowane i bielone, okucia drzwi i okien . .	„	50 K
26. skóry	„	30 K
27. Materyały sklepowe i farby . . .	„	50 K

Wadyum musi być złożone w Kasie miejskiej przed licytacyą.

Oferty składać można codziennie, aż do chwili licytacyi, na ręce Naczelnika Wydziału I a (ekonomicznego) Magistratu.

Warunki licytacyjne przejrzeć i odnośne druki otrzymać można w Ekonomacie miejskim (plac WW. Świętych l. or. 6, parter, na prawo).

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 17 listopada 1913.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Katolickiej Spółki Wydawniczej« w Krakowie